



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Ćma (wiersz). — Rodzina Griffith opowiadanie historyczne przez Lady Gaskel przekład Joanny Belejowskiej. — Kobiety podróżniczek przez Sewerynę Duchiuską. — Korespondencja z Paryża. — Natalja Borysowna Dolgorukowa powieść p. Furmanna. — Od Redakcji.

Ćma.

Znęcony blaskiem w polu piśmiennictwa,
Szary owadek nazwę Ćmy noszący,
Nie mając prawa do współzawodnictwa,
Pomiędzy orły weisnął się niechęcący.

Ich piór donośnych szumem ogłuszony,
Drżeniem skrzydełek po cichu powiada:
Że choć tu stanął wcale nie proszony.
Jednakże prawo do życia posiada.

A światło każde jest potrzebą życia,
Czy w pełni blasku, czy miga w oddali,
I Ćmę wyrabia z ciemnego ukrycia,
Nim nadto śmiały skrzydeł nie opali.

Lecz Ćma ufając orłów szlachetności,
Słaby swój polot ich współzuciem zmierzy,
Drżąc przed nazwą nieproszonych gości,
Może napowrót w kryjówkę odbieży.

A może w skibie wyrutej przez Pługa,
Przypadnie z cicha zbierając okruchy
Z ziarn płodnych w myśli, nim je światła smuga
Wyzłoci plonem który żywi duchy.

RODZINA GRIFFITH

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

LADY GASKEL

przekład Joanny Belejowskiej.

(Dalszy ciąg.)

Mistress Griffith miała z pierwszego małżeństwa czteroletniego synka; był to dzieciak nieznosny, zepsuty zbyt pieszczotami i pieszczotami, słowem była to uosobiona złośliwość i szyderstwo, jedno z tych tak zwanych *enfant terrible*, które prosty lud uważa za dzieci jakiejś wiedźmy i złego ducha, a któ-

re usposobieniem i postępowaniem swoim, usprawiedliwiają te zabobonne przesady.

Rok za rokiem upływał; Owen stawał się coraz bystrzejszym postrzegaczem, i za każdym przybyciem do rodzicielskiego domu, przekonywał się jak bardzo ojciec się odmienił. Nieprzeparty wpływ żony uwiadniał się coraz wyraźniej; jej oczami patrzył na wszystko, i choć nigdy głośno nie objawiała swego zdania, przecież zawsze i we wszystkim podzielała i kierowała się jej chęcią i wolą. Wszystko co tylko mogła zapragnąć, spełniało się tak prędko, iż zdawało się że mąż odgadywał i uprzedzał jej życzenia, tak zręcznie umiała zbudzić je w jego umyśle wraz z przekonaniem, że działa najzupełniej samodzielnie.

Tak więc przebiegła kobieta rzekła się niby panowania aby rzeczywiście rządzić. Owen poznał się na tem bardzo prędko, i odtąd składał winę na macochę za wszelkie przykrości i porywce uniesienia, jakich on a nawet i służący doświadczali niejednokrotnie od ojca. Na domiar złego, sir Griffith nie był już tak wstrzemięźliwym jak dawniej, często za wiele używał trunków, a w takich razach zawsze wpadał w dzikie uniesienia gniewu, od których jedynie w obecności żony powstrzymywać się umiał. Chytra mistress Griffith i z tej okoliczności korzystać nie zaniedbała; według potrzeby podbudała i kierowała, że tak powiem, uniesieniami męża, z miną niewiniątka nie domysławiającego się bynajmniej strasznych następstw jego gniewu.

Łatwo pojąć jak przykrem było położenie Owena, i jak srodze bolał nad niem, zwłaszcza porównując teraźniejszość z przeszłością. Dawniej był dla ojca wszystkim, dziś niczem. Kiedy jeszcze był dzieckiem wszyscy ślepo ulegali wszelkim jego wymaganiom i zachciwkom; wola jego była prawem dla ojca, fermierów i całej służby, a dziś ten sam ojciec który dawniej nie mógł żyć bez jego przywiązania, unikał go prawie, lub słuchał obojętnie najślusniejszych jego ubolewań i życzeń.

Być może iż rozżalony Owen w zbyt czarnych barwach przedstawiał sobie smutne położenie swoje, jak to zazwyczaj ma miejsce w dramatach rodzinnych, gdzie występujący aktorzy, rzadko kiedy mają dość zimnej krwi i mocy nad sobą, aby mogli być bezstronnymi i sprawiedliwymi sędziami; bolał jednak okropnie nad gorzkim losem swoim, a już z natury smutnego usposobienia, obecnie stawał się coraz więcej posępnym i ponurym. Sama myśl że nikt go nie kocha przywozila go do rozpacz, i tego tylko pragnął aby mógł znaleźć choć jedno serce coby go

kochało, choć jedną istotę dla którejby nie był obojętnym.

Ta gwałtowna potrzeba przywiązania, silniej jeszcze opanowała jego umysł i serce, kiedy skończywszy nauki, wrócił do domu rodzinnego, gdzie całkiem beczynne wiódł życie. Majątek jaki miał odziedziczyć po ojcu, uwolnił go od wszelkiej pracy obowiązkowej, a jego staro-szlacheckie wyobrażenia, nie dozwalałyby mu pojąć i zrozumieć moralnej potrzeby pracowania dla dobra innych. Nie wiedząc co począć i gdzie się podziąć, pozostawał w domu rodzicielskim, pomimo dotkliwych upokorzeń i przykrości, jakimi go nieustannie napawano. W końcu jednak zaczęła świtać w jego głowie myśl oddalenia się i zajęcia jakąś nauką lub pracą, gdy zbieg nieprzewidzianych okoliczności zatrzymał go w Boddowen.

Trudno było spodziewać się, aby choć pozorna zgoda mogła panować długo, między nierozważnym młodzieńcem a chytrą i podstępna macochą, zwłaszcza gdy już nie krótkie wakacje, ale Bóg wie jak długo może przyjdzie im przebywać razem. Jakoż niezadługo rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie, objawiające się ze strony Owena, pogardliwym milczeniem, ze strony zaś macochy jawnem przyprowadzaniem zamiarów będących powodem niezgody. Syn widział się zupełnie obcym w domu rodzicielskim, nikt nie smucił się jego oddaleniem, nie cieszył powrotem; nikt się nim nie zajmował, nie zwracał uwagi, i nie wiedzieć czem się to działo, ale zawsze ojciec krzyżował wszelkie jego życzenia i zamiary, robiąc mu wszystko jakby na przekór, a zawsze wtedy pojawiała się żona z uśmiechem zadowolenia i tryumfu na mileczących ustach.

To było powodem, że niemal z pierwszym braskiem dnia Owen uciekał z domu, i już to polował w górach, już to łowił ryby na morskim wybrzeżu lub najczęściej kładł się na trawie i w jakimś chorobliwym pograżał marzeniu. Nieraz wyobrażał sobie że smutne życie jego było tylko senną igraszką, z której przebudzi się niezadługo, i znów jak dawniej będzie jedynym przedmiotem miłości ukochanego i kochającego ojca. Wtedy zrywał się i wstrząsał, jakby chcąc odrzucić teraźniejszość wydającą mu się straszną tylko marą i wlepił wzrok w tenże sam zachód słońca, któremu w dziecińczych przypatrywał się latami, i podziwiał toż samo światło purpurą zabarwiające obłoki i znikające z wolna jakby ustępując miejsca łagodnym promieniom księżyca, podczas gdy od zachodu przesunęły się lekkie mgły i przezroczyste obłoki.

Niebo i ziemia, cały rozciągający się krajobraz

w niczem się nie zmieniły; ten sam szmer wieczorny, i ten sam wietrzyk szumiący wśród krzaków, też sama upajająca woń roztaczająca się w okół, — czemuż sam tylko ojciec jego tak bardzo się odmienił od owęj chwili, gdy siedząc obok siebie lub trzymając się w objęciach, zachwycali się razem wzniosłą pięknoscą przyrody?

Czasami znowu siadał w zakręcie skały Moël Gest, i tam ukryty pod cieniem pięknej jarzębiny, osłaniającej go lekkimi swemi liśćmi, wpatrywał się całe godziny w rozwijającą się przed nim zatokę i przesuwałą się po niej statki rybackie z połyskującymi od słońca żaglami. Tam dumając wyciągał z kieszeni nieodstępne towarzysza, starą księgę samą już otwierającą się na karcie, gdzie rozpoczynał się Edyp, i czytał tę tragedję pod wrażeniem wywołanem przez straszną, niezatartą w pamięć jego przechowującą się legendę. Czytając drżący z przerażenia zatrzymywał się przy ustępie, obejmującym starożytne proroctwo tak podobne do proroctwa i przekleństwa jakie Glendower rzucił na ród Griffith'ów. I wtedy wspominając na zniewagi i upokorzenie jakie cierpiał, unosił się jakąś dziwną dumą na myśl o ważnej roli, jaką mu przeznaczała legenda, i zapytywał się jak śmieli tak zuchwale wyzywać mściciela.

Niekiedy, lękając się sam siebie, biegał bez upamiętania, pragnął aby gwałtowne te ćwiczenia nie dozwoliły mu czuć i myśleć. Czasem znowu chodził do pewnej oberży leżącej przy bocznej małej uczęszczanej drodze, gdzie gospodarz i żona jego witali go zawsze tak uprzejmie i mile, iż zapominał że interes własny i chęć zysku mogły przeważnie kierować ich postępowaniem, a zauważał jedynie rażącą sprzeczność ich przyjęcia z zimnem i pogardliwem niemal obejściem, jakie go spotykało w domu ojca.

Mięło lat parę, Owen liczył obecnie lat dwadzieścia cztery. Pewnego wieczoru znużony całodziennem polowaniem, wraca właśnie okół wyż wspomienionej oberży i przez jej otwarte drzwi dostrzegł, że pokoje nie zwykle były oświetlone, a wesoły gwar i ruch dochodził jego uszu. Przynęciły one biednego samotnika, wszedł do oberży chcąc wieczerać w miejscu gdzie przynajmniej pewny był miłego przyjęcia. Wszędzie pełno było gości. Po obu stronach drogi stało po kilkaset baranów przeznaczonych na rzeź do Anglii, a w pokojach rozgospodarowali się właściciele tej trzody, zamierzający noc spędzić w gospodzie. Młoda i skrzętna gospośa uwijała się szybko, posługiwiała wszystkim, wydawała rozkazy pomieszczenia trzody na przyległym polu, witała z uśmiechem i nisko kłaniała się gościom, a obok tego doglądała sporządzenia i zastawy sutęj weselnej wieczerzy, przeznaczonej dla nowożeńców i ich gości zgromadzonych w głównej sali. Hoża Marta niezwykle dziś miała zajęcie, umiała mu jednak podołać, a wdzięczny i przynęcający uśmiech, ani na chwilę ust jej nie opuszczał.

Zastawiwszy przed Owenem co miała najlepszego, rzekła uprzejmie:

— Spodziewam się że dziś będzie pan zadowolonym z wieczerzy, że wytehniesz u nas spokojnie po trudach polowania i może rozerwiesz się chwilę. — Potem dodała jeszcze że po słubnej kolacji rozpoczną się tańce, do których słynny Edward Korwen grać będzie na harfie.

Po części dla zadowolenia grzecznej gospośi, więcej jeszcze z nudów, Owen Griffith uległ jej namowom i stanawszy we drzwiach sali przypatrywał się wesołej pohulance. Na kominku płonął jasno podsycany nieustannie torf a promienie światła jego padały na czterech młodych ludzi, którzy trzymając się za ręce wykonywali jakiś taniec szkocki, stosując swe zwroty do rytmu i miary pieśni granęj przez słynnego harfistę. Z początku tańczyli w kapeluszach na głowie, ale wkrótce rozweseleni zrzucili i kapelusze i trzewiki, z zamachem nie patrząc gdzie padną. Szalone oklaski wynagradzały śmiałe ruchy tanecznego, którzy zdaje się wzięli sobie za zadanie przesażać się zręcznością i zwinnością, aż w końcu znużeni niewypowiedzianie rzucali się na siedzenia zaledwie mogąc oddychać, a muzyk nieznacznie przeszedł od szalonego tańca do ulubionych melodji narodowych, pełnych życia i natchnienia, którym głównie zawdzięczał swą sławę. Oczarowani słuchacze otoczyli go w koło i słuchali powstrzymując oddech, a kilku z młodzieży chórem śpiewali *recitativo*.

Owen już zamyślał się oddalić, gdy w przeciwnym rogu sali postrzegł pewne zamieszanie wywołane wje-

ściemjakiegoś jak się zdawało, pięćdziesiąt-letniego może człowieka, w towarzystwie młodej dziewczyny zapewne córki. Nowo przybyły zwrócił się ku ławce zajmowanej przez starszą, gdzie go przyjęło rzuconymi słowy walijskiego powitania: *Pa sut mae dy galon?* (Jak ci jest na sercu?) poczem każdy z kolei wypił jego zdrowie i nakoniec podano mu kielich rodzinnego trunku. Młodzież z zapalem powitała jego córkę, która widać uchodziła za piękność miejscową, i tylko kobiety spoglądały na nią z ukosa może przez zazdrość. Była wzrostu średniego, jak wszystkie prawie kobiety walijskie, ślicznie zbudowana, kształty okrągłe i pełne, na głowie miała małeńkie czepek pięknie uwydatniający jej śliczną, choć nie odznaczającą się zbyt regularnością rysów twarzyczkę. Cera jej była śniada ale nadzwyczaj świeża; twarz okrągła, małeńkie dołeczki na policzkach, i małeńkie koralowe nieco otwarte usteczka przez które wyglądały śliczne perłowe ząbki. Nos nie był klasyczny, ale za to jakież cudne oczy! Cóż to za życie i ogień przyćmione lekko długimi czarnymi rzęsami! Jej bujne czarne włosy starannie ukarbowane i podniesione nad czołem, ślicznie odbijały od białej koronki czepeczka. Widać dziewczyna wiedziała w czym jej dobrze, bo kolor sukni był bardzo dobrany do cery twarzy.

Owen pierwszy raz widział tak śliczne dziewczę nie mógł też oczu od niej oderwać. Bawiła go nieukrywana zalotność z jaką ta piękność wiejska przyjmowała hołdy otaczających ją wielbicieli, i nie wiedział jak się to stało dość że niezadługo przyszedł dzieć Bodowenu stanął w ich szeregach, i tak umiał zając dziewczynę iż wkrótce oczy jej jego tylko szukały, czem zasmuceni opuszczeni zalotnicy, poszli pocieszać się z innymi dziewczętami.

Owen był oczarowany. Śliczne dziewczę nie było bynajmniej prostackie i nieokresane jak się początkowo obawiał. Prędko przekonał się z radością że odebrała nieco staranniejsze wychowanie, podniesione nieznacznie naiwnością i wdziękiem obejścia. Głos jej był nadzwyczaj słodki i melodyjny, spojrzenie jaśniało czarującym urokiem. Zachwycony Owen wpatrywał się w nią jak w cudowny obrazek, a ona przed chwilą tak śmiała i pewna siebie, teraz rumieniła się i spuszczała oczy.

Kiedy tak siedzieli przy sobie zatopieni w milczeniu, ona pomieszana uwielbieniem jakie wzbudziła, on zadziwiony że wydawała mu się coraz więcej zachwycającą, ojciec jej zbliżał się, przemówił kilka słów do córki, a potem zwrócił mowę do Owena i zaczął opisywać mu pewną miejscowość na półwyspie Ruthryn, gdzie miało być nadzwyczaj wiele cyranek.

W końcu oznajmił gotowość służenia za przewodnika, jeśli mu kiedy przysłała ochota zapolować w tamtej stronie, prosząc aby w takim razie sir Griffith raczył wstąpić do niego. Owen słuchał z przyjemnością słów ojca, ale jednocześnie nie spuszczał oczu z córki i widział że odmawiała wszystkim zapraszającym ją do tańca. Spostrzeżenie to wielką napawało go radością, bo je na swoją tłumaczył korzyść, i odtąd już nie odstępował i obsypywał grzecznościami młodą wieśniaczkę, aż do chwili gdy ojciec jej zbliżył się znowu oznajmiając, że czas już wracać do domu.

Żegnając się z Owenem powtórzył zaproszenie dodając, że się nazywa Ellis Pritchard i mieszka w Py-Glas gdzie z łatwością doprowadzi go każdy chłopiec wiejski.

Owen także wybierał się wracać do Bedowen, a spotkawszy Martę we drzwiach gospody, nie mógł się oprzeć chęci porozmawiania z nią o Ellisie Pritchard a szczególnie o jego córce. Uczynił kilka zapytań, gospośi odpowiadała z uszanowaniem ale krótko, nareszcie dodała z niejakim wachaniem.

— Wiesz zapewne, sir Griffith, że są na świecie trzy rzeczy nadzwyczaj do siebie podobne. Piękna stodoła bez zboża, piękna czara bez napoju i piękna dziewczyna bez dobrej reputacji — poczem odeszła prędko, a Owen wolnym krokiem zmierzał ku domowi.

Ellis Pritchard, rybak i fermier zarazem, człowiek dość uczciwy i uczynny, lubiony od sąsiadów, był przecie bardzo przebiegły. Widząc jak żywo młody Griffith zajął się jego córką, obliczył zaraz jakiego z tego można wyciągnąć korzyści. Nie jednokrotnie już zdarzało się, że młoda dziewczyna opuszczała rodzinną wieśniaczą strzechę, aby zostać panią w jakimś okolicznym dworze, pomyślał sobie, i oto powód dla czego sam następcą pozór, pozwalający młodemu szlachcicowi ujrzeć znów swoją wybrankę.

Przyznać musimy że i piękna Nest umiała także dobrze obrachowywać możliwe następstwa i korzyści tego nieprzewidzianego spotkania, tego jednak wieczora więcej działała pod wpływem uczucia niżli interesu, i bez żalu poświęcała dla Owena składane jej hołdy i licznych wielbicieli. Nadto, niewymownie podchlebiało to jej dumie, iż przyszedł dziedzic Bodowenu zajął się nią tak żywo od pierwszego zaraz wejrzenia, i nie obojętnie patrzyła na wyrazistą twarz, ogniste oczy i wykintne obejście młodego panicza.

Gospośi Marta za surowo osądziła dziewczynę; wprawdzie śliczna Nest lubiła i pragnęła się podobać, cieszyła ją to nadzwyczaj że jednym spojrzeniem lub uśmiechem zachwycała nie tylko młodzież, ale nawet starców, kobiety i dzieci. Matka osierociła ją w dzieciennych latach, młoda, sama sobie zostawiona, niejednokrotnie może przekroczyła granice dozwolonej dziewczętom zalotności, ale w gruncie nie więcej nie można jej było zarzucić. Jednak ta lekkomyślność zaskodziła jej dobrej sławie i troskliwe matki nie pozwalały córkom zbyt często z nią przestawać.

Zakochany Owen nie zastanawiał się prawie nad słowami Marty i zapominał ich najzupełniej, gdy w kilka dni potem korzystając z pięknej pogody, wybrał się w odwiedzin do Ellis'a Pritchard'a.

W miarę zbliżania się do fermi serce biło mu coraz żywiej. Nic dziwnego, pokochał po raz pierwszy. Wprawdzie, podczas pobytu w Oxford, nie był wolny od pewnych przelotnych słabostek, ale długi pobyt w ponurym dworze Bedowenu, na całkiem odmiennym tory popchnął jego uczucia i myśli. Teraz dopiero pojmował prawdziwą miłość i czuł że ona całą jego ogarnia istotę.

Domek Pritchard'a zbudowany był tuż pod skałami Moël-Gest'u, które tworzyły jedną jego ścianę, był niski, bardzo długi i odnośnie do tejże długości za wąski. Ty-Glas wzniesiony był z ogromnych, odłamów skał nadbrzeżnych niedostatecznie połączonych z sobą, a nieregularne tu i owdzie pozostawione głębokie próżnie, stanowiły małe okna. Tak więc z pozoru nędznie bardzo wyglądał, wewnątrz jednak odznaczało się pewnym komfortem.

Owen wszedł do bardzo dużego, nieco ciemnego pokoju, który piękna Nest tylko co opuściła aby się nieco przystroić, mógł więc swobodnie rozpatrzyć się w okół.

Miedzy oknami stała wielka dębowa szafa, pięknie wyrobiona i świeżutko wypoliturowana, pod oknem stolik i parę dębowych krzeseł, ku środkowi kołowrotek do przedzenia wełny, w przeciwnym rogu dwa wielkie dębowe łóżka, według walijskiego zwyczaju zupełnie zakryte frankami. Tu sypiał Ellis Pritchard i pomocnik jego we wszelkich pracach rolnych i nadmorskich. Po za tą izbą był pokój młodej córki fermiera.

Gdy Owen wchodził do domku, Pritchard siedział nad wybrzeżem morskim i naprawiał sieci, lecz ujrawszy nadchodzącego, porzucił robotę aby powitać w progach swoich młodego squir'a, a jednocześnie w przeciwnych drzwiach ukazała się śliczna Nest. Oczy miała spuszczone, piękny rumieniec krasiał jagody, stanęła pomieszana jakby nie śmiejąc postąpić dalej.... Owen patrzył na nią zachwycony, wydała mu się jeszcze stokroć piękniejszą.

Nastąpiły powitania, a potem było za nadto gorąco, za nadto słońca, za nadto wiatru, pogody i nie wiem już tam czego, dość że uznano jakoś że nie była to stosowna pora polować na cyranki, i Owen z niewymowną radością przyjął nieśmiało zaproszenie, aby raczył zasiąść do skromnego obiadku, wraz z fermierem i jego córką. Suchy i twardy ser owczy, kilka zrazów smarzonej uwędzonej kozy, placki owsiane, wyborne masło, doskonałe mleko i napój wyrabiany z jarzębiny, oto i wszystkie dania, ale stół był tak czysto nakryty i z takim ładem zastawiony, a przyjęcie tak serdeczne i szczere, iż Owenowi zdawało się że zasiada do Lukullusowej uczy. Dodać musimy że w owym czasie, zwyczajny tryb życia szlachty walijskiej, raczej ilością niż jakością różnił się od potraw zastawianych przez ich fermierów.

Dziś, w krainie Galles, bogacze miejscowi nie ustępują innym panom angielskim pod względem zbyt, wystawności i wykintu, ale wówczas, gdy w całym hrabstwie Northumberland znajdowała się jedna tylko cynowa zastawa stołowa, łatwo pojąć że sposób życia Ellis'a Pritchard, w niczem nie raził nawyknień Owena Griffith.

Podczas obiadu, Owen i Nest nie wiele mówili, sam Pritchard ciągle zabawiał ich rozmową, i nie dał poznać iż doskonale widział, że gość mało zważa na jego słowa i tylko rozplómięnione oczy utkwili w jego córce.

Im głębiej miłość zakorzeniała się w sercu Owena, tem stawał się nieśmielszym, tem mniej umiał ją wyrazić i dla tego, gdy wieczorem powróciwszy z Ellisem z polowania, zbliżył się do Nest aby ją pożegnać był równie drżący i pomieszany jak ona. Te pierwsze odwiedziny rozpoczęły szereg błogich dni, w których Owen napawał się nieznanem mu dotąd szczęściem. Pierwszy to raz od lat kilku życie miało dla niego powab.

Wszystko czem tylko miłość i zalotność mogą natchnąć kobietę, co tylko ambicja, interes i wyrachowanie mogą podszepnąć mężczyźnie, niczego nie zaniedbał Pritchard i jego córka, aby przynęcić i umilić Owenowi chwile spędzane w ich domu, chociaż samo miłe, serdeczne przyjęcie aż nadto byłoby dostatecznem. W domu ojca ust prawie teraz nie otwierał tak niechętnie słuchano słów jego, jeśli zaś słyszał tklive słowa pieszczoty, to z pewnością nie do niego się zwracały. Nikt tam nie troszczył się o jego nieobecność, nie czekał z upragnieniem powrotu, kiedy przeciwnie w Ty-Glas każde przybycie jego tak żywą wzbudzało radość; nawet pies witał go głośnem szczekaniem, łasił się i radował dopominając pieszczoty. Jak tylko przestąpił próg domu zaraz Ellis i Nest pytali go jak się miewa, co porabia od czasu ostatnich odwiedzin, gdy co mówił słuchano uważnie, a jeśli zbliżył się do Nest, czy to przedła przy kołowrotku, czy jakimś gospodarskim oddana była zajęciom, żywy rumieniec występujący na jej policzki, wymowne spojrzenia zwróconych na niego oczu, lub tklivy uścisk maleńkiej jej rączki, wprawiały go w niewysłowione zachwycenie.

Pritchard był fermierem pana Bodowenu, i z tego powodu wiele mu na tem zależało, aby nie nie wiedziano we dworze o jego stosunkach z młodym squirem; Owen zaś tak się lękał aby jaka burza domowa nie zakłóciła błogiego spokoju jakim się obecnie cieszył, iż chętnie uciekał się do wszelkich wskazanych mu przez Ellisa wybiegów, byle zmylić czujność macochy i ukrywać przed nią swe odwiedziny w Ty-Glas. Teraz gdy już miał nadzieję że niezadługo stanie u kresu swych życzeń, tym staranniej ukrywał swoje szczęście. Wszystkie zabiegi Pritcharda do tego zmierzały, żeby przyszły dziedzic Bodowenu ożenił się z jego córką. Nie zawiodły go wyrachowania, bo gdy raz Nest oparłszy głowę na ukochanego, drżąc i zarumieniona cichym szepem wyznała mu swoją miłość, uszczęśliwiony Owen natychmiast oznajmił: że chce węzłem małżeńskim połączyć się z ukochaną. On tak potrzebował trwałego przywiązania i błogiego domowego spokoju, a wiedział że jedynie małżeństwo zapewnić mu je może.

W Walji wówczas bardzo łatwo było zawrzeć tajemne związki. Jesień zbliżała się do końca, wiatr dał gwałtownie. Pritchard jednak wprowadził naręczonych na swój statek, przewiózł ich do Slaudutrouyn gdzie miejscowy pleban wiecznemi połączył ich ślubami! Tak więc spełniły się upragnione nadzieje fermiera, córka jego, prosta niemal wiejska dziewczyna, została lady Griffith, małżonką przyszłego dziedzica Bodowenu.

Leż to razy się zdarza, że młode, płochę dziewczęta poszedłszy za mąż zamieniają się w kobiety poważne, najlepsze żony i matki. Życie ich jest wtedy już ustalone; spełniły swe przeznaczenie, dla czegoż więc miałyby oddalać się od celu, do którego z takim dążyły zapalem. Zdają się wtedy urzeczywistniać ową bajkę o Ondynie, przeszłość ich jest zarazem spokojna i jasna, a miejsce owę dawną niepohamowaną żądzę podobania się, hołdów i uwielbiań, zastępuje tklivość, miłość i jakiś niewysłowny spokój i zadowolenie. Ukochana istota opromienia im wszystkie chwile życia, i staje się jakby nowem ożywiającem tchnieniem, co je zarazem przemienia i uzupełnia.

Wprawdzie przy pierwszym spotkaniu z młodym szlachcicem, Nest jedynie przez próżność zapragnęła podobać mu się i usidlić, ale niezadługo płochę ta żądzę zamieniła się w prawdziwe głębokie uczucie, a następnie zostawszy jego żoną, otoczyła go nieograniczoną miłością i wszelkich dokładała starań, aby mu wynagrodzić lub przynajmniej osłodzić przykrości, jakich doświadczał w domu ojca. Umiała wynajdywać coraz nowe dowody swego przywiązania, odgadywać jego chęci i upodobania, nawet

w ubraniu zawsze stosowała się do jego gustu, pracowała, korzystała z każdej sposobności kształcenia, aby choć w części mogła mu z czasem dorównać umysłem.

Nie dziw więc, że Owen nie uległ rozczerzaniu, jakie najczęściej bywa wynikiem niedobranego małżeństwa, nie dziw że zawsze z równem upragnieniem dążył do Ty-Glas, gdzie na zakręcie drogi, czy to pogoda czy słońce oczekiwała go śliczna Nest, i z niewypowiedzianem wzruszeniem z zapalem kochanka, przyciskał żonę do serca.

W takich chwilach zapominał przykrych słów ojca i ciągłych, dotkliwych dokuczań macochy, z urąganiem niemal myślał o bezsilności wrogów swego szczęścia, którego niezdolny zachwiać ani nawet zachmurzyć nieustanne ich zabiegi i usiłowania.

Dziesięć miesięcy minęło jak jedna chwila, zima zbliżała się do końca, gdy pewnego ranku wpadł do Owena zadyszany tajemny posłaniec Ellisa, wzywając go do Ty-Glas. Pobiegł natychmiast i zaledwie przestąpił próg chaty, usłyszał kwilenie dziecka, a Nest blada i jaśniejąca szczęściem i dumą matki, wyciągnęła do niego ręce przedstawiając syna. Rozpromieniony Owen ukląkł przy łożu żony, która nigdy jeszcze nie zdawała mu się tak piękną.....

II.

Rok upłynął a minione lato należało do najpiękniejszych jakie pamiętano. Słońce wydzielalo rozkoszne ciepło, czyste i jasne niebo niezakłóconą jaśniało pogodą, na której zmianę nawet nastająca jesień nie oddziaływała jeszcze. W prawdzie w poranki podnosiła się mgła przezroczysta, noce były chłodne kwiaty kwitnąć przestały, ale za to liście jesienne, mehy i paprocie, jaśniały przy blasku dziennym takim bogactwem barw, że i najświetniejsze róże mogły im ich pozazdrościć. Mówią powszechnie, że jesień to pora w której przyroda starzeje, się a wdzięki jej wędną i nikną jak blask zachodzącego słońca. Jeśli tak, jakże to wspaniały zachód, jak rzewne i uroczne pożegnanie!

Cheąc domek swój uprzyjemnić ukochanemu mężowi, Nest stała się biegłą ogrodniczką, sama udawała się w góry, wyszukiwała tam najpiękniejszych kwiatów, badała warunki ich wzrostu i rozkrzewiania, poczem przesadzała na podwórko, które dzięki jej staraniom w ładny zamieniło się ogródek. Pod oknem swego pokoiku posadziła piękny krzak dzikiej róży, a balsamiczna woń jej kwiatów dochodziła aż do okna pierwszego pokoju, przy którym zazwyczaj siedała z robotą.

Synek ich liczył teraz rok życia, było to prześliczne dziecko, kochające i kochane, gdy nadchodziła chwila przybycia Owena, chłopiec wyciągał rączkę do matki, i nie posiadał się z radości, gdy wzięwszy go na ręce wychodziła naprzeciw ukochanemu mężu. Gdy już weszli do chaty i siadając przy sobie śliczną tworzyli grupkę, niepodobna byłoby powiedzieć która z składających ją trzech osób była najszczęśliwsza.

Owen wziął dziecko z rąk żony i zaczął bawić się z nim i igrać, a Nest usiadłszy obok szafy, zajmowała się szyciem, opowiadając zarazem mężowi wszystko co to tylko zajęcie mogło od ostatniej jego bytności: pieszczoty i figielki małego Owena, obfity plon wczorajszego polowu i nareszcie nowiny i plotki, jakie z Penmorfa doszły do Ty-Glas. O Bodowe, nigdy ani wspomniła gdyż uważała że najmniejsza o niem wzmianka, zasępiła smutkiem czoło ukochanego. Nest odgadła sercem że Owen chciałby zapomnieć całkiem o domu rodzinnym, teraz więc jak kiedy, gdyż od kilku miesięcy ojciec stawał się dla niego coraz przykreszszym i coraz gorzej się z nim obchodził.

Zmrok zapadał, Nest złożyła robotę i usiadła przy mężu, on objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie, a dziewczyna radowała się i śmiała wesoło, przechodząc z kolei z kolan ojca na kolana matki. Śliczny to był obrazek! i kiedy szczęśliwi zapomnieli o świecie, nagle zdawało im się że czarny cień zaległ pokój, zadrżeli: Tuż przed nimi ukazała się groźna postać pana Bodowenu. Squir spojrzał najpierw na syna, a oblicze jego zdradzało zdziwienie gdy ujrzał na twarzy szczęśliwego męża i ojca, wyraz radości i spokoju, jakiego nigdy na niej nie widział. Następnie zwrócił oczy na Nest, która drżąc całą załamała dłonie i milcząc błagalnie spojrzała na męża, jakby przyzywając jego opieki.

Pan Bodowenu utkwiał w niej brzmienne groźbą spojrzenie, popatrzył chwilę, oblicze jego strasznie zapalało gniewem i z wolna zwracając się ku synowi, zapytał z wysileniem:

— Co to za kobieta?

Owen zawahał się chwilę, nareszcie odpowiedział głosem zarazem stanowczym i łagodnym:

— Ojciec, to moja żona.

Poczem tłumaczył się że tak długo tał swoje ożenienie, błagając ojca aby mu winę tę przebaczył. Squir przerwał mu piniąc się od gniewu:

— Jaktó! krzyknął, więc to prawda? Nie wiedziono mnie? Więc ożeniłeś się... zaślubiłeś *jawną* Nest Pritchard!... i śmiesz tak bezczelnie przyznawać się przedemną, do tak hańbiącego cię małżeństwa? I ta nikczemna rozpustnica udająca skromni się przybiera już pańskie miny przyszłej pani Bodowenu? O! nie z tego! choćby mi przyszło poruszyć całe piekło, nie dozwolę nigdy aby ta nędznica splamiła choćby cieniem swoim próg mojego domu.

— Pani! zawołał z uniesieniem, Owen, kto ci powiedział że Nest Pritchard jest nędznicą, skłamał niegodnie. O tak, zawołał coraz więcej głos podnosząc, to nikczemne kłamstwo, potwarz czarna jak same piekło!... Boga biorę na świadka, dodał po chwili, że ona jest tak czystą jak ta którą kochasz, ojciec mój, tak czystą jak matka moja co uleciała do nieba i osierocając mnie zostawiła samego, bez żadnej podpory i opieki w ciężkiej walce z losem i cierpieniami. Tak ojciec, przysięgam ci, Nest jest tak czystą jak święta matka moja, której stratę tak opłakiwałeś!

— Biedny szaleniec!... odrzekł sir Griffith.

W tejże chwili wzrok jego padł na małego chłopczyka, który wlepił zdziwione oczy w twarz ojca rozplómiętioną gniewem, jakby nie mogąc pojąć co mogło tak zmienić jej wyraz, zazwyczaj pełen łagodności i słodyczy.

— Tak, powtórzył stary szlachcic, biedny szaleńcze, marny głupek! który nie wiesz czyjego dzieciaka przyciskasz do piersi jakby swego syna.

Owen uśmiechnął się tylko na te słowa ojca i z miłością przycisnął do serca przestraszoną dziewczynę. Zobaczył to sir Griffith i krzyknął z nieopisaną wściekłością.

— Rozkazuję ci, odtrąć precz od siebie potomka tej nędznicy!

I miotany niepohamowanym gniewem, widząc że syn nie spełnia rozkazu i z miłością wpatruje się w syna, wyrwał z jego objęć rzucił matce i co prędzej wyszedł z pokoju.

Podczas całego tego zajścia, Nest siedziała blada i nieruchoma jak posąg z marmuru, teraz prędko rozłożyła ręce aby pochwycić dziewczynę, ale biedny aniołek nie dostał się do opiekuńczych ramion matki. Rozwścieczony sir Griffith nie zważał na kierunek gwałtownie rzucił, dziecko nadzwyczaj silnie uderzyło o róg szafy a potem padło na kamienną płytę posadzki. Owen rzucił się ku niemu, i kiedy schwylił się aby podnieść syna, ujrzał jak oczęta jego poruszyły się konwulsyjnym ruchem, a zsiniałe usta nie ostygły jeszcze po pocałunkach rodziców, ostatnie wydały tchnienie.

W tejże chwili Nest padła bezprzytomna obok martwego ciała dzieciny, równie jak ono nieczuła na rozpacz, prośby i zakłęcia Owena. Biedny ojciec! biedny oblubieniec. Przed chwilą jeszcze tak był szczęśliwy, tak zatopiony w swej miłości. Kwadrans zaledwie upłynął jak ukochany synek tak słodko się do niego uśmiechał, jak w dziecięcej jego twarzyczce dopatrywał się przyrzeczeń świetnej i długiej przyszłości, a oto już te oczęta w których zaczynała przebiegać budząca się myśl zamknęły się na wieki; ta blada twarzyczka już na jego widok nie zajaśnieje uśmiechem, a małe rączki co się tak wyciągały ku niemu, opadły bezwładne i sztywne. Rozkoszne wykrzyki jakimi przemawiała doń luba dziewczyna, wiecznie, we śnie czy na jawie, brzmieć będą w jego uszach, ale w rzeczywistości nigdy ich już nie usłyszy. A taż obok martwych zwłok dzieciny, biedna matka leżała jak nieżywa, a rozdarte jej serce straciło prawie poczucie strasznej boleści. Biedny Owen walczył rozpacznie z ogarniającym go obłędem, chciał ratować żonę, ale mimo wszelkich usiłowań nie mógł przywrócić jej do przytomności.

Wybiło południe, Ellis wracał do domu, jakże to smutny oczom jego przedstawił się obraz! Kochał jedyną córkę całą siłą rodzicielskiego uczucia, okrośny ten cios straszny w sercu jego odbił się gromem, umiał jednak zapanować nad boleścią i skutecznie niż Owen ratować córkę.

Po długim trzeźwieniu, Nest dała słabe znaki życia, przeniesiono ją na łóżko i wkrótce zasnęła nie zupełnie odzyskawszy przytomność. Nieszczęsny

Owen upadając pod ciężarem przyniatającej go boleści, wysunął lekko rękę, którą Nest trzymała w swych dłoniach i złożony serdecznie przeciągły pocałunek na czole nieszczęśliwej matki, wstał i wybiegł prędko z chaty.

O ćwierć milki od Ty-Glas, tuż przy dolinie Moet Gestu rozciągał się wówczas dziki samotny las, prawie nieprzejrany okiem, tak gęsto był zarośnięty krzakami dzikich róż i cierni. W samym jego środku szedł strumień przejrzystej wody, cudnie odzwierciedlający piękny błękit nieba. Po nad brzegami jego unosiły się szerokie liście wodnej lilii, a w południe gdy słońce całym jaśniało blaskiem, piękne białe ich kielichy wylaniały się z głębi wód, aby powitać świetną gwiazdę. W tym świeżym cielistym gaju, zachwycali ucho różnorodne dźwięki ze wszech stron się odzywające. Ptaki ukryte wśród liści świergotały wesoło, tysiące owadów dźwięczały nieustannie, unosząc się po nad zwierciadlaną powierzchnią wody, szum kaskady mieszał się z szelestem wietrzyka lekko poruszającego gałązkami drzew, i nareszcie daleki odgłos beczenia owiec pasących się na wierzchołku góry, dołączał się czasami do tej harmonii przyrody.

Samotne to ustronie było najulubieńszem schronieniem Owena, wtedy, gdy samotny i opuszczony, odepchnięty przez ojca, cierpiał tak bardzo nad tem że nikt go nie kocha i on kochać nie ma kogo. Ale te same wody które w poranku odbijały w swym łonie jasne, pogodne niebios sklepienie, odtwarzały teraz czarne, przesuwające się po nad niemi chmury: drzewa wstrząsane gwałtownie, zrzuciły swe zeschłe liście z głuchym szelestem wirujące w powietrzu, a jednym oddźwiękiem w tej samotni, pełnej często tak harmonijnych tonów, było teraz wycie wiatru przelatującego po bagniskach i srożącego się wpośród skał.

Chmura się rozdarła, spadł deszcz ulewny, Owen nawet tego nie zauważył. Siedział na zalanej wodą ziemi, z twarzą ukrytą w dłoniach, zużywając swe siły na powstrzymanie rozpalonej krwi ciskającej się do głowy, co go prawie przywodziło do szaleństwa.

Przed oczami jego ukazywał się cień ukochanego dziecka wołający o pomstę, a obok ofiara jego strasznej zemsty, w której nieszczęśliwy z drżeniem przerażenia poznawał własnego ojca. I chciał nie myśleć i zagłuszyć się nadmiarem boleści, ale krew przestawała gwałtownie napływać do mózgu, a im goręcej pragnął odegnąć i zatrzeć w pamięci obie postacie, tym wyraźniej przedstawiały się jego oczom.

Nareszcie rozpaczny wysiłkiem woli, zdołał zapamiętać nad sobą i zaczął zastanawiać się co mu czynić pozostaje. Nie widział że ojciec wybiegł z pokoju nie wiedząc o bezwiednie popełnionem zabójstwie, i będąc przekonany że sir Griffith zna następstwo swego wściekłego gniewu, zamierzał iść do Bedowenu, okazać mu bezmierną rozpacz swoją i ukarać widokiem ogromu i godności swjej boleści. Ale lękał się zbliżyć do ojca, tak nie ufał sam sobie i tak żywo tkwiło mu w pamięci straszne proroctwo. Biedny, bał się swego przeznaczenia.

Lepiej już, pomyślał, na zawsze kraj ten opuścić, i osiedlić się w jakimś oddalonem mieście, tam, może żona zdoła zapomnieć okropnej straty dziecięcia, a on łatwiej znajdzie sposobność zapracowania na ich utrzymanie. Kiedy już stanowe w tym względzie powziął postanowienie, przypomniał sobie że cały jego zasób pieniężny znajduje się w szufladzie biurka stojącego w jego pokoju. Pod tym jednym względem nie miał nic do zarzucenia ojcu, gdyż zawsze więcej dawał mu pieniędzy niż potrzebował. Tak więc miał dostateczną sumkę na pierwsze potrzeby: ale koniecznie trzeba było iść po nią do dworu. Po długim wahaniu zdobył się na ten krok stanowczy, jednak z mocnem postanowieniem unikania spotkania się z ojcem.

Po chwili wstał i boczną drogą udał się do dworu. Deszcz lał ulewny, dom rodzinny wydawał mu się jeszcze pośpiejniejszy puścisz, jak zazwyczaj a jednak serce ścisnęło się na myśl, że na zawsze ma go opuścić. Przez boczne drzwi wszedł do pokoju w którym znajdowały się jego książki, przyrządy do polowania i rybołówstwa, papiery, pieniądze, słowem wszystko co posiadał. Z gorączkowym pośpiechem odkładał przedmioty które zabierać zamierzał, tak lękał się aby mu ktoś nie przeszkodził, tak gorąco pragnął oddalić się niezwłocznie, jeśli tylko żona znajdzie dość sił do odbycia podróży.

Wyszukując potrzebnych rzeczy myślał o ojcu, za-

pytywał siebie, jakie też wrażenie zbudzi się w jego duszy, gdy się dowie że syn którego niegdyś tak gorąco kochał, na zawsze go opuścił. A może żałować będzie swego postępowania? Może nieraz z żalem przypomni sobie syna tak kochającego, z którym dawniej zawsze i wszędzie byli razem? A może raczej, niestety! cieszyć się będzie radością swjej żony, że zniknęła jedyna dzieląca ich zaporą, syn mający prawo do nazwiska i majątku.

To znowu myśl przenosiła się do ukochanej żony, której wydarło jej skarb najdroższy, jedyną dziecinę... Biedna Nest! tak kochająca i pełna nieograniczonego poświęcenia, tak dobra żona i matka!.. która nie pojmowała jeszcze całego bezmiaru dotykającego ją nieszczęścia. I wystawiał ją sobie w jakiejś obcej, dalekiej stronie, tęskniąc do gór swoich i rodzinnej ziemi, smutną i niepokieszoną, bo gdzie znaleźć pociechę dla matki, której zamordowano dziecko...

Owen pojmował doskonale jak bardzo ukochana jego Nest tęsknić będzie do rodzinnego zakątka, ceną własnego życia chciałby oddalić od niej każdą chwilę smutku, nie zważał się jednak w postanowieniu opuszczenia Walji, tak pragnął jak najdalej uciec od ojca, aby uniknąć spełnienia strasznego proroctwa, które łatwo mogłoby się ziścić, gdyby znajdował się tak blisko mordercy swego dziecka.

Kiedy skończywszy przygotowania właśnie zabierał się do wyjścia, drzwi otworzyły się z wolna i ukazała się głowa małego Roberta, który wchodził z zamiarem splecia jakiegoś złośliwego figla w pokoju Owena. Zobaczywszy go, nieznosny dzieciak zawałał się nieco, lecz wnet odzyskując wrodzone sobie zuchwałstwo, wbiegł do pokoju i kładąc rękę na ramieniu Owena, z szyderską złośliwością zapytał.

— Cóż porabia kochanka twoja, Nest Pritchard? I naprzód już cieszył się domniemanem pomieszczeniem Owena, lecz przerażony groźnem spojrzeniem uciekł i stanął za progiem a ufiny w bezpieczne stanowisko, wykrzykiwał coraz złośliwsze szyderstwa i zniewagi.

— „To tylko nierozważny dzieciak, nie pojmuje znaczenia słów swoich“ — myślał sobie Owen, drżąc ręką ścisnąjąc dubeltówkę starając się powstrzymać burzę powstającą w jego sercu; kiedy jednak Robert, rozuchwalony bezkarnością, zaczął znieważać nieszczęśliwą, tylko co zamordowaną dziecinę, obrażony Owen nie był w stanie pohamować uniesienia, porwał za ramię złośliwego szydercy, a drugą ręką silny wymierzył mu policzek. Lecz w téj chwili oprzytomniał, puścił dzieciucha, i postrzegł z przerażeniem że Robert padł na posadzkę. W rzeczywistości nie mu się nie stało, tylko przestraszony niespodziewanym uderzeniem i bojąc się powtórnego, złośliwy chłopak uznał stosownem udać zemdlecie.

Owen przeraził się niewymownie, i gorzko wyrzucając sobie niepomaganą gwałtowność, schylił się, podniósł Roberta i złożył na łóżku stojącym w rogu pokoju. W téj chwili wszedł sir Griffith.

Do poranku fatalnego tego dnia, w całej majetności Bedowenu, sam tylko pan jego nie wiedział jeszcze o małżeństwie spadkobiercy swego z córką fermiera. Zauważano powszechnie jak często Owen odwiedzał rybaka z Ty-Glas, jak dziwna zmiana zaszła w postępowaniu i obejściu pięknej Nest i jak zwykle w końcu dochadano się prawdy. Ożenienie młodego panicza dla nikogo już nie było tajemnicą. W innych okolicznościach, nie omieszkanoby zawiadomić o tem sir Griffith'a, ale tak się obawiano jego żony, iż nikt nie śmiał pisać ani słówka, dopóki ona sama nie uzna stosownem zawiadomić go o wszystkim.

Nadeszła chwila stanowcza: mistress Griffith postanowiła wyjawiać mężowi ożenienie jego syna. Weszła tedy do pokoju smutna i zapłakana, pozwoliła niby zmusić się do wypowiedzenia strasznej wiadomości, rozwodziła się nad złą opinią Nest przed pójściem za Owena, i napomknęła wyraźnie, że do dziś dnia prowadziła się jak najgorzej, i w ogóle znaną była z tej strony.

Sir Griffith dowiedziawszy się o tem, natychmiast udał się do Ty-Glas, nie nie przedsiębiorząc z góry, może jedynie w chęci wywarcia na kimś miotającego nim gniewu. Sir Griffith wrócił z Ty-Glas więcej jeszcze rozłoszczony, a zdradzieckie słówka mistress Griffith doprowadziły go do wściekłości.

W takim to usposobieniu posłyszał głos Roberta jakby sprzeczącego się z kimś, pobiegł zaraz w stronę z której go odgłos dochodził, i wszedł do pokoju Owena właśnie w chwili, gdy tenże cały drząc jeszcze

ze złości, rzucił Roberta na łóżko. Sir Griffith wybełkotał kilka ostrych słów dowodzących jego oburzenia; — Owen milczał dumnie, miałże usprawiedliwiać się przed tym, który był stokroć występniejszym od niego?

W tem mistress Griffith weszła do pokoju. Widząc syna leżącego jakby bez duszy, krzyknęła i pobiegła ku niemu, a squir dotknięty bolesnem wzruszeniem żony, gwałtowniejszym jeszcze zaszalał gniewem, i zaślepiony złością, wniósł w siebie że Owen rozmyślnie tak porywczo postąpił z jego ulubieńcem. Zaczął tedy krzyczeć głośno zwołując na pomoc całej służby, aby, jak mówił, stanęli w obronie życia jego i mistress Griffith, od napaści wyrodnego syna. Służący z niewymownem zadziwieniem spoglądali to na squira miotanego szalonym gniewem, to na mistress Griffith zanoszącą się od płaczu i ścisnącą syna, to nareszcie na nieszczęśliwego Owena, który złamany boleścią nie zwrócił nawet uwagi na słowa ojca, bo przed oczyma jego stały martwe zwłoki ukochanej dzieciny, a w krzyku mistress Griffith słyszał rozpaczne jęki innej matki, której duszę szarpała straszna, beznadziejna boleść.

(d. c. n.)

KOBIETY PODRÓŻNICZKI

przez

Sewerynę Duchinską.

MISSTRES TROLLOPP.

Franciszka Milton, późniejsza pani Trollope, otrzymała z natury dowcip sarkastyczny, tę werwę pełną jaskrawej barwy, właściwszą raczej francuzkim niż angielskim pisarzom. Imię jej w początkach tego wieku, zyskało wielki rozgłos. Złośliwy żart, dotkliwą krytykę, zwano powszechnie *à la Trollope*.

Urodzona wr. 1787, w Hackefield, Franciszka Milton córka pastora, odebrała staranne wychowanie. Wośmnastym roku życia, poszła za patrona Trollope, który umarł w r. 1835. Jeszcze za życia męża oddała się z zapałem literaturze i zaczęła swój zawód od krytyki.

W r. 1829 popłynęła do Stanów Zjednoczonych, gdzie bawiła trzy lata.

Lud amerykański ma ten wielki przywilej, że doprowadza umysł cudzoziemców do rozważliwej i dojrzałej. Obok wielu jednakże zalet, tysiączne usterki tego ludu, pobudzają Europejczyków do nienawiści i szyderstwa.

Pani Trollope, znalazła tu bogatą i nietkniętą jeszcze kopalnię.

Wielu pisarzy kopało ją po niej, lecz dotąd nie zdołało wyczerpać jej do gruntu.

Jako nieodrodną Angielkę, sądzi Amerykę zbyt surowo, chłoszcząc ją bez litości. Słowa jej są bezustannym sarkazmem, znać że sama nie pojmuje doniosłości ran, jakie zadaje biczem krwawej satyry.

W nowym Orleanie szydzi z plantatorów, w Nowym Yorku z handlarzy, z ich obyczajów, które przeszły do nich prosto z Anglii. Weźmy na przykład ścisłe obchodzenie dni świątecznych. Widoczna to śpuszczna angielska. Któż nie wie jaka nietolerancja panuje w Londynie pod tym względem. Piekarze nie pieką w tym dniu chleba, restauratorowie zamykają się na klucze i rygle, powozy nie trąkoczą, sklepy wszystkie pozamykane i. t. p. Tak samo rzecz się ma i po drugiej stronie Atlantyku.

Od Soboty wieczór do poniedziałku rano praca wszędzie ustaje, życie zawieszono, nikt się nie bawi, nie przechadza, prawo zakazuje wszelkich rozrywek. Jak ktoś ślusznie powiedział, policja proteguje religję.

Taka nietolerancja w Anglii i Ameryce tym dziwniejsza, iż protestantyzm właśnie jest tolerancją i dozwala aby najsprzeczniejsze zdania w rzeczach religijnych głoszone tu były z wszelką swobodą.

Pani Trollope, mówiąc o ścisłym obchodzeniu dni świątecznych w Ameryce, opowiada ciekawy rys obyczajowy.

Krawiec jeden w Nowym-Yorku, sprzedał w niedzielę ubranie majtkowi, który w tym dniu odpływał w daleką podróż. Korporacja krawców wytoczyła proces przeniewiercy. Biedny kupiec wyłączony z cechu, został w krótko przywieziony do ubóstwa. Adwokat który śmiał stanąć w jego obronie, stracił wszystkich dawnych klientów, bratanek owego adwo-

kata, sposobiący się właśnie do kratek, pomimo najchlubniejszych świadectw z odbytych nauk, odrzucony został dla nazwiska.

Obraz satyryczny obyczajów amerykańskich, skreślony ostrym piórem pani Trollope wywołał w Londynie żywe oklaski, w nowym świecie za to spowodował ogólne oburzenie. Znakomite dzieło przełożone zaraz na język francuzki spopularyzowało się we Francji.

Tak świetne powodzenie zachęciło autorkę do nowych prac na temże samem polu, i poczęła z równą werwą kreślić obrazy innych krajów.

Francuzi przyzwyczajeni do rzucania sobie w oczy gorzkich prawd, przyjęli bez gniewu dowcipne dzieło angielskiej podróżniczki p. t. *Paryż i Paryżanie*. Dzieło to pełne żywych i trafnych spostrzeżeń ustaliło sławę autorki. Z równą względnością ceniono je we Francji jak w Anglii.

Pani Trollope opisuje w listach charakter Francuzów, literaturę, obyczaje i t. p. Sam jej styl czaruje czytelnika, choćby go dowody przekonać nie zdołały.

Dzieło to z roku 1836, dziś jeszcze da się czytać z zajęciem. Autorka pisała je podczas pamiętnych zapasów romantyków z klasykami. W ogólności szkoła romantyczna nie zyskała jej sympatii. Lamenaye i Wiktor Hugo, stoją u niej w jednym rzędzie z Robespierem.

Umysł jej systematyczny, racjonalny, nie mógł ocenić geniuszu Wiktora Hugo. Przyznaje mu talent lecz zarazem daje mu przydomki dalekie od stylu klasycznego. Zowie go *szermierzem występku, kronikarzem hańby, grzechu i nędzy ludzkiej*. „Nie sądzę, mówi, aby we wszystkich co napisał ten człowiek znalazł można było jedną myśl, aczciwą, niewinną i świętą. Grzech to ulubiona jego muza, ohyda podąża za nim w ślady, tysiące potworów stanowi jego orszak i dostarcza mu wzory do obrzydliwych obrazów które kreśli.”

Tak to nielitościwie podróżniczka angielska chłocznie pierwszorzędnego pisarza z czasów ostatnich. Można nie dzielić wyobrażeń Wiktora Hugo, lecz nie godzi się lekceważyć takiego olbrzyma wiedzy i poezji, którego przewzano słusznie huraganem w postaci człowieka.

W ogólności autorka niesprawiedliwa, jest dla pisarzy francuzkich.

Berenger'a zowie meteorom, lecz w słowach jej przebiega szysterstwo. Przyznaje wprawdzie przenikliwy rozum słynnemu śpiewakowi, nie stawia go jednak na tej wysokości, na jaką podniósł go cały naród. Zgadza się na to, że Thiers i Mignet stoją w pierwszym rzędzie francuzkich historyków, mimo jak się wyraża, ciemnych i niskich poglądów historycznych.

Zobaczmy jak sądzi społeczeństwo francuzkie.

„Sama nie wiem — mówi, czy to pochodzi z charakteru narodu, czy też z usposobień czasowych, ale uderza mnie szczególnie sposób żartobliwy i obojętny, w jaki rozprawiają we Francji o rzeczach wstrząsających losami świata. Najgłębsze uwagi, najważniejsze spostrzeżenia, przeplatane są tu zawsze lekkim dowcipem.”

Słuszna to krytyka. Wesołość panująca we wszystkich warstwach społeczeństwa francuzkiego, żartobliwe przycinki syjące się jak grad z pod pióra francuzkich pisarzy, nadały im pozór lekkomyślności, kto jednak zbadał do gruntu naród, musi przyznać że wówczas nawet gdy się śmieje zachowuje powagę myśli. Autorka przyzwyczajona do szorstkości ziomeków swoich, wysławia grzeczność mężów francuzkich dla żon. Dziwiłabym się bardzo — mówi — gdyby mi powiedziano, że dobrze wychowany Francuz, uchybił kiedy swojej żonie.

Przeglądając się bystrym okiem społeczeństwu, dostrzega ledwie wylęgly potwór, który ma się stać wrogiem tradycyjnej grzeczności francuzkiej. Tym potworem jest *pozytywnizm*, sądzi jednak że kobiety zetrą wkrótce głowę tej hydrze.

Pani Trollope nie jest poetką, niekiedy przecież wyobraźnia unosi ją na wyżyny, odślania przyszłość przed jej wzrokiem.

Dnia jednego spotkała na ulicy Ludwika Filipa. Widok monarchy, który doszedł do tronu w skutek przewrotu społecznego, budzi w niej uwagi filozoficzne, usprawiedliwione późniejszymi wypadkami. Posłuchajmy co mówi:

„Kiedy przeniosłam myśl do króla straconego i wygnanego z kraju, od tego co szedł przedemną bez straży, śmiałym i pewnym krokiem, gdy się zastanowiła nad zmianami losu, jakie on sam przeżył

w ciągu długiego żywota, nabrałam przekonania, że ta ziemia i wszyscy jej mieszkańcy, są to po prostu bawidełka dziecinne, zmieniające rolę co chwila. Pochyliłam głowę na myśl o słabości ludzkiej, i odwróciłam wzrok od monarchy, a rozmyślałam nad nędzą człowieka. Jakże daremnie człowiek szamocze się i miota, usiłując wytknąć sobie drogę na przyszłość. Jedynie tylko wiara w Najwyższą Mądrość, i w niewzruszoną potęgę Bożą, pozwala nam wszystkim, tak wielkim jak i małym, przejść spokojnie i odważnie przez ten świat, podległy tak gwałtownym wstrząśnieniom.

Dzieło *Paryż i paryżanie*, jest niewątpliwie najwierniejszym obrazem życia i obyczajów francuzkich, z czasów Ludwika Filipa. Autorka maluje śmiałym pędzlem wszystko co jej wpadnie pod oko, owe bezustanne *ementy*, które co chwila burzą spokój świata, owe zgromadzenia polityczne po salonach, owe romantyczne urojenia młodzieży, ów wreszcie gorązkowy szal ludu zapominających o wiecznych tradycjach.

Ta amazonka literacka jak ją trafnie nazwano, uzbrojona ostrą bronią, krytyki, idzie zuchwale naprzód, uderza i w lewo i w prawo; wzbudza też przeciw sobie nienawistnych a zapalonych czytelników. Nie uchyla ona zasłony pokrywającej buduarowe tajemniki; nie patrzy na stroje wykintnych elegantek; mężki jej umysł, pomija te drobiazgi. Gdy stanie w jakim kraju, rozbija w nim namiot, zatyka własny sztandar, naostrza pióro i wstępny bojem uderza na wady jakie widzi, w społecznym i politycznym ustroju.

Nie sama tylko Francja była celem jej badań w Europie, w r. 1834, napisała trzy tomy o *Belgii i Niemczech Zachodnich*; w r. 1838 wydała dzieło w dwóch tomach: *Wiedeń i Austriacy*, w 1842: *Przejażdżkę po Włoszech*; w 1846 *Podróż i podróznicy*. Koroną tych prac jest dzieło o Francji, o którym mówiliśmy powyżej.

W późniejszych latach pani Trollope wystąpiła jako powieściopisarka. Na tem polu okazała mniej siły twórczej, niż w opisach podróży i w scharakteryzowaniu różnych krajów. Dorównała przecież i w powieściach, pierwszym autorkom angielskim swego czasu. Napisała w r. 1835 powieść *Wynaniec*; w 1836: *Przygody Jonathana Jeffersona Whittaw*, zarys obyczajów amerykańskich. Z wielkiem zajęciem czytano jej *Wikarego z Worshill* (1837) jest to obraz protestanckiego księdza przedstawiony z pełną życia barwą. W powieści *Romans wiedeński* (1838) zbija przesady kastowe; w *Michale Armstrong*, (1838) uderza na samolubstwo kupieckie, w powieści *Wina*, wyszydza przesadę w romantyzmie, w obrazie obyczajowym: *Wdowa Barnabe* (1839) opisuje humorystycznie zabiegi wdowy ze stanu mieszczańskiego, o drugiego męża. Powieść *Wdowa mężatka*, (1840) dalszym jest ciągiem poprzedzającej. Pomijamy kilka innych utworów, które nie dodały już nowego blasku ustalonej sławie autorki.

W r. 1844 pani Trollope zaniechała prac literackich na czas jakiś, porzuciła świat nienawistny jej za tyle sztycherów pocisków i zamieszkała spokojnie we Florencji. W kilka lat potem, podjęła jeszcze pióro; napisała kilka nowych dzieł, jak *Ojciec Eustachy* (1851) ojciec Watter (1852 roku).

Ta kobieta słynna w literaturze Angielskiej, umarła we Florencji, w r. 1863 mając lat siedemdziesiąt sześć.

Korespondencja z Paryża.

8 Września 1870 r.

Za dwa dni opuszczam Paryż i wyjeżdżam do Bordeaux jako punktu głównego mego zajęcia: żona z dziatwą znajdują się w klasztorze zakonne w Valogne w północno zachodniej Francji, utrzymujących szkołę pańien, i córek domów zamożniejszych. Żeby Czytelniczki Tygodnika mogły lepiej zrozumieć stosunek mój z tą pożyteczną instytucją, powiem im, że zaraz po osiedleniu w Paryżu, dwie córki moje starsza dziewięcioletnia, a młodszą trzech letnią umieściłam na wychowaniu w klasztorze, w którym po bliższym ze mną rozmówieniu się oświadczone, że zaspokojenie wszystkich potrzeb przez czas ich pobytu na pensji, jak ubiór, książki, nauka i utrzymanie biorą zakonnice na siebie, i że my na to nawet jednego

franka wydać nie potrzebujemy. Przez lat trzy poprzedzające dzisiejsze nieszczęśliwe czasy, dziatki moje corocznie na wakacje, przyjeżdżały do nas do Paryża pod troskliwą opieką jakiejś jadającej pani, zawsze zaopatrzone w zbytkową nawet garderobę, jakiej nigdy podczas pobytu w domu nie miały. Przytem w naukach widoczny okazywały postęp, uczyły się po angielsku, na fortepianie, różnych ręcznych robót i zdrowie ich w jak najwyborniejszym zachowywało się stanie. W tym roku na ferie zaproszono żonę moją jako umiejętną robotnicę sztucznych kwiatów, aby panią udzielała lekcje, tym więc sposobem rodzina moja usunięta została szczęśliwie z widowni wojennej Paryża. Szczegóły te domowe posłużą Wam za obraz ogólnego naszego położenia.

Paryż obecnie smutny a nawet straszny przedstawia widok, energia jednak i obowiązek poświęcenia wszystkiego, życia i mienia na chwilę nawet nie opuszcza jego mieszkańców. Sklepy pozamykane wszystkie z wyjątkiem sprzedających artykuły żywności, napoje i tytoń. Z ulic wydierają bruki aby bomby gręzły w piasku: na placach publicznych, na polach elizejskich w ogrodzie botanicznym biwakuje wojsko, na przedmieściach bliżej fortyfikacji położonych burządomy: wstrzymano zupełnie kurs omnibusów i powozów, okolice w promieniu kilku milowym ogołocone z żywności, lasy palą, mosty wysadzają w powietrze, drogi psują i robią na nich zasieki, ulicami zaś Paryża przechodzą wojska, oddziały gwardji ruchomej, wozy z amunicją, z bronią, oddziały ochotników świeżo tworzonych, stada wołów, owiec, trzody chlewniej, a w pośród tego wszystkiego ciągną tłumami mieszkańcy uzbrojeni, spokojni, poważni, ale nie tracący ducha chociaż pojmują dobrze jak straszna czeka ich walka.

Powiadają że linja fortyfikacyjna już zupełnie jest uzbrojona i gotowa na przyjęcie nieprzyjaciela. Nie śmiem wierzyć temu; okamywani tak długo przez wszystkie dzienniki a mianowicie przez rząd upadły, wszelkie podobne wiadomości Paryż dziś przyjmuje warunkowo i temu tylko daje wiarę, co własnymi zobaczy oczami. Wycieczki też w okolice miasta nie ustają, przybywających z prowincji wypytują się troskliwie o wszystkie szczegóły, a powracających z oględzin otaczają tłumnie ze wszystkich stron zasypując zapytaniem. Na szczęście zbierane tą drogą wiadomości są zgodne z doniesieniami władzy, poszanowanie też dla nowego rządu wzmagają się coraz bardziej razem z pojęciem, że w energii jego spoczywa ocalenie kraju. Generał Trochu najpopularniejszy dziś człowiek we Francji, Julusz Favre zacięty demokrat i Leon Gambetta człowiek wielkiej duszy, wielkiego poświęcenia i wielkiej odwagi cywilnej są głównymi osobami rządu, co mają dziś Francję ocalić od ostatecznego poniżenia. Należą oni do szczupłej liczby niepokalanych, których sumienia nie plami najmniejsza krzywda narodu. Generał Trochu od Kampanji Włoskiej, nie podzielać kierunku rządu Napoleona III trzymał się na uboczu, i dopiero po nieszczęśliwej bitwie pod Metz i usunięciu generała Leboeuf, powołany został na szefa sztabu głównego a później na gubernatora Paryża. On pierwszy dopiero z prawdą ale energią, odezwał się do swoich ziomeków, a wszelki blichtr odrzucając na bok, nie tał złego położenia i wzywał do ofiary i poświęcenia. Twarz nader miła, poczciwa, głowa łysa jak kolano, lat nie ma zapewne więcej jak pięćdziesiąt kilka.

Starszym od niego jest Julusz Favre bo ma lat sześćdziesiąt. Siwy już zupełnie choć z gęstym włosiem na głowie, z wyrazem twarzy myślącym i niepospolitym, był w izbie deputowanych naczelnikiem stronnictwa demokratycznego, a na widownię publiczną wznosił się za Ludwika Filipa obroną obwinionych za przestępstwa polityczne, które ugruntuwały jego sławę i zrobiły w całej Francji popularnym.

Leon Gambetta wreszcie dzisiejszy minister spraw wewnętrznych, jest najmłodszym liczącym zaledwie lat trzydzieści dwa wieku i należy do tak zwanych *nieprzejednanych*. Z powołania adwokat, wstawił się równie jak Favre obroną w sprawach politycznych w których dał dowody wysokiego wykształcenia i wielkiej odwagi. W roku 1868 Marsylja obrała go swoim deputowanym. Gambetta przyjmawszy mandat, od razu w ciele prawodawczym zasiadł po stronie zawziętych wrogów cesarstwa. Powiadają, że w dwunastym roku życia oddany wbrew swemu życzeniu na pensję, tęskniąc za domem napisał do ojca list z prośbą o odebranie go, gdyż nie może wytrzymać, grożąc przytem, że jeżeli nie przychylili się do tej jego prośby to wybiję sobie jedno oko. Ojciec Gambetta pogróż-

kę tę pokrył milczeniem, i w trzy dni później odebrał doniesienie od przełożonego, że Leon scyzorykiem wybił sobie oko. Przerazenie w domu było wielkie, opatrzone chore dziecko, ale dla przełamania uporu zostawiono go w dawnym miejscu. Na drugi dzień ojciec odebrał znowu list, w którym Leon oświadczył, że wybije sobie drugie oko, jeżeli ojciec nie weźmie go do domu. Tą razą stało się według woli uparte- go chłopca, i dziś Gambetta jest jednookim.

Mimo tej gwałtowności, pomimo zaciętej nienawi- ści do upadłych rządów Napoleona, Gambetta posia- da wiele taktu i talentu politycznego, które go od- razu wyniosły na dzisiejsze stanowisko. Stary Thiers nauką i doświadczeniem życia wyborny pod tym względem znawca ludzi, pokłada w nim wielką na- dzieję i powiada, że Gambetta nieugiętością, charak- teru, prawością i zacnością duszy, wielką bystrością umysłu i niemięjszymi zdolnościami, może ocalić Francję.

Innym członkom rządu nie zbywa na przymiotach odpowiednich ich wysokiemu stanowisku, trzej ci je- dnak stanowią wybitne postacie, nadające barwę ca- łemu składowi. O ile pokładane w nich nadzieje spełnia się, przyszłość to dopiero pokaże, dziś dość na, tem że lud słucha swego nowego rządu i wierzy mu bezwarunkowo.

Nie ma więc wątpliwości, że Paryż przed, najaz- dem bronić się będzie z zaciętością i wytrwaniem i jeżeli prowincja równym ożywi się duchem, położe- nie armji pruskiej stać się może bardzo krytycznem. Czy jednak Francja wystąpi ze wszystkimi swemi zasobami w obronie stolicy? Samo to zapytanie już jest niejako odpowiedzią: w rzeczach pewnych pyta- nia zwykle są zbyteczne.

Do roku 1830 Paryż był Francją, co wyrzekł lub pomyślał tak mówiła i myślała Francja. Dumny z tej przewagi, centralizował wszystko w swych murach i Francja była pokorną służebnicą, ciesząc się, że ma tak wielkie i piękne miasto za stolicę. Roz- winięcie jednak ducha narodowego wiele na tem stra- ciło, prowincja nieprzyzwyczajona do samodzielno- ści, do inicjatywy, wszystko zdawała na Paryż i każ- dy głos z tamtąd wychodzący chwyciła z ciekawo- ścią, ale bez wcielenia się w jego znaczenie, z ośpa- łą obojętnością, była więc bierną a nie czynną. Paryż uważała jakby oddzielne państwo związane z nim tylko solidarnością interesu. Do utrzymania jej w tym stanie przykładano się z wielkim staraniem. Głoszono ciągle o wielkości, bogactwie i potędze Francji, pochlebiano, upajano pochwałami: stan du- chowny pragnął mieć *owieczki* posłuszne i miał je, nie troszcząc się wcale aby z nich porobić myślących ludzi, więksi posiadacze zajęci polowaniem i ucztami na lud spoglądali jak na stworzenia innej natury, którym nauka zbyteczną a może być nawet szkodliwą, rząd zaś pragnąc mieć w ludzkiej prowincjonalnym powolne narzędzia swego interesu, urzęda obsadzał swemi kreaturami a dla oświaty, nic nie robił, a na- wet cichaczem przekładał.

Żeby utrudnić zawód nauczycieli ludowych i odstrę- czyć od niego ochotników, w niektórych miejscowo- ściach pensji wyznaczał trzysta franków rocznie, to jest mniej, jak wynoszą koszty utrzymania jednego zbrodniarza skazanego na odsiadki kary na ga- lerach w Tulonie. Srodki więc kształcenia ludu w najopłakawszym znajdowały się stanie, z ludności prowincjonalnej zaledwie połowa umiała pisać i czy- tać, wszyscy byli rolnikami, rzemieślnikami, handla- rzami, przemysłowcami ale nie obywatelami czujące- mi, że są częścią wielkiego narodu, którego losem z równą troskliwością winni się zajmować, jak wła- sną winnicą lub warsztatem. Po miastach oświata więcej była rozwinięta, ale w szeregach jej nie było widać tego niezmordowanego zapału, tego jasnego pojęcia że w niej jedynie prawdziwa moc i wielkość. Młodzież się uczyła ale więcej z nałogu jak z przeko- nania, i gdy w Niemczech blisko siedem milionów li- czono uczęszczających do przybytków nauki, we Fran- cji liczba nie o wiele trzy miliony przenosiła. Pa- ryż z wielką skrzętnością pomnażał zakłady i insty- tucje naukowe, i w oświacie zjawiały się tak ogromną przewagę, nie dziwnego że berło wszechwładztwa nad Francją przy sobie stale utrzymywał. Była to uzurpacja naturalna, dowodząca starą prawdą prze- wagi rozumu nad ciemnicą, zawsze jednak bardzo zgnębna dla Francji. Paryż bowiem wewnątrz sto- sunek klasy inteligentnej i rządzącej, starał się utwo- rzyć na wzór stosunku Francji do Paryża. Lud w nim roboczy pozostał ciemny, a jako nagromadzony w wielkim mieście, łatwy do zepsucia i skłonny do

socjalistowskich poruszeń. Gdyby dano mu oświatę jak przynależy, gdyby od dziecka uczono go być człowiekiem i obywatelem, o losie swoim umiałby sam najlepiej radzić, i bez zachciwek rewolucyjnych potrafiłby ustosunkować wysiłek pracy do wynagro- dzenia i nie grozić co chwila ruiną społeczną. Wresz- cie ani rolnictwo ani przemysł we Francji nie są tak rozwinięte, aby przybytek rąk do nich był zbyteczny, trzeba było tylko starać się użyć oświaty mas, jako czynnika do ich ciągłego podnoszenia a miejsca i zarobku nikomuby nie brakło. Wreszcie Algierja miała przestrzenie gotowe dla nowych osadników, przemysł w niej ciągle domaga się rozwoju, środ- ków więc do zażegnania zachciwek socjalistowskich nie brakowało, trzeba ich tylko było użyć, a Francja w pokoju i pomyślności rozkwitałaby jak najpie- kniejszy ogród dając z siebie plon obfity dla ciała i ducha ludzkiego. Wszystko było, materiały czeka- ły tylko rąk do użycia, ale nie było chęci i dobrej woli w tych, co przewodztwo nad narodem trzymali.

(d. c. n.)

NATALJA BORYSÓWNA DOŁGORUKOWA.

POWIEŚĆ
P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

Na dworze było gorąco, duszno. Na niebie ani je- dnej chmurki, na drzewach nie drżał ani jeden listek, tylko niezmeżona osina potrząsała listkami, jakby opo- wiadała historję o jakich ważnych wypadkach; pta- szki pochowały się, w powietrzu nie słychać było ani jednego dźwięku. Nagle wśród żywej rozmowy, po- słyszała Natalja daleki odgłos dzwonków. Zaczęła wsłuchiwać się ale głośny śmiech kniazia Mikołaja, drugiego syna Aleksego Grygorewicz zagałuszył ją.

Kniaz Mikołaj przestał się śmiać, a młoda księżna znowu wsłuchiwała się dalej. Tak, ona nie myliła się! Dzwonek rozległ się bliżej... Serce Natalji zadrżało. Dla czego? Sama dobrze nie wiedziała. Lecz usłyszała już tentent koni, krzyk, hałas. Rzu- ciła się ku oknu, za nią i reszta towarzystwa, które dopiero także spostrzegło ruch niezwykle.

Gęsty kurz wznosił się na gościńcu po którym je- chało kilka kibitek, wyprzedzonych powozem. Po bokach biegły na wyścigi z końmi dzieci wiejskie i chłopcy z ciekawością patrzący na kibitki.

— Ojcie! ojcie! krzyknęła księżniczka Anna Ale- ksiejewna, nowe nieszczęście!

Aleksy Grygorewicz tak przyjemnie zasypiał, że podczas ogólnego ruchu spokojnie pozostał na miej- scu, lecz krzyk córki rozbudził go jak uderzenie pio- runu. Zerwał się i prawie instynktowo zapytał:

— Kto? Biron!... Gdzie Biron?...

— Boże miłosierny! zatrzymali się przed naszym domem, krzyknęła Natalja z rozpaczą i upadła bez zmysłów na krzesło.

Kniaz Aleksy machinalnie podszedł do okna, spoj- rzał na drogę, pobladł i zadrżał całym ciałem.

Z kibitek zeskokczyło 24 uzbrojonych żołnierzy, a z powozu wysiadł oficer gwardji.

Thum dzieci i wieśniaków zatrzymał się w oddali, oczekując co dalej będzie.

Oficer zostawił w sieni dwóch żołnierzy z resztą wszedł do stołowego pokoju. Aleksy Grygorewicz ciągle stał przy oknie jak skamieniały. Oficer roz- patrzył się zwrócił wprost do niego i podał mu pa- pier.

Kniaz wziął papier i długo go przeglądał.

— Nie widzę... rzekł nakoniec cicho; nie widzę...

— To rozkaz, dany mnie, abym was pod silnym konwojem....

— Wszyscy obecni zadrżeli.

— Powiódź?... Gdzie?... zapytał kniaz.

W miejsce odpowiedzi oficer tylko ruszył ramio- nami.

— Lecz, na miłość Boską! powiedz....

— Wybacz, kniazu, mnie niewolno. Czas drogi. Rozkażcie waszej służbie pakować się w bardzo dale- ką podróż.

— W daleką!... z jękiem krzyknął kniaz, załamu- jąc dłonie.

Cała rodzina otoczyła ojca, który z osłabienia padł na jej ręce.

Oficer odwrócił się od tego smutnego widoku, lecz na drugim końcu pokoju odbywała się scena, nie- mniej wzruszająca. Kniaz Jan zaledwie zdołał przy- wrócić do zmysłów swoją żonę. Otworzyła oczy, przeciągle spojrzała naprzód, spostrzegła żołnierzy, krzyknęła głośno i konwulsyjnie pochwyciła obiema rękami męża.

— Nie, nie! zawołała z niezwykłą siłą — nic nas nie rozłączy! Żadna siła ludzka nie oderwie mnie od ciebie....

— Natalko, ukochana moja! uspokój się! mówił mąż. Oficer wolnym krokiem zbliżył się ku nim.

— Nie zbliżajcie się! krzyknęła Natalja, nie zbli- żajcie się. Ja wam go nie oddam... jego.... nie.... nie oddam.... Siły opuściły ją znowu. Gdy przyszła do siebie oficer stał za nią. Naprzód zadrżała, a po- tem zwracając na oficera wzrok niewymownej słody- czy, rzekła błagalnym głosem:

— Zlitujcie się, nie rozłączajcie nas... Bóg wam to nagrodi....

— Nie obawiajcie się na próżno, nie będziecie roz- dzieleni.

— Niech was Bóg błogosławi za słowo pociechy zawołała młoda księżna i obiema rękami silnie obję- ła szyję męża.

— Czy to Księżna Natalja Borysówna? ze smu- tkiem zapytał oficer.

Natalja boleśnie skłoniła głowę.

Oficer popatrzył na Natalję z serdecznym współ- czuciem, podał jej rękę, westchnął, wzruszył ramio- nami, a odwróciwszy się zaczął targać wąsy. Był wzruszony, ale w służbie wojskowej uczucie obowiąz- ku często musi przytłumić uczucie serca. Straszne zamieszanie powstało w całym domu. Wszędzie rozlegał się płacz i łkanie. Ponieważ służba była liczna więc bieganie i frasunki nie miały końca. Słu- żące z płaczem padały do nóg pań swoich, błagając aby nie opuszczały ich, lecz wzięły z sobą.

Rodzina Dołgorukich rozeszła się po wszystkich pokojach i we wszystkich drzwiach spotykali żołnie- rzy z nasadzonemi bagnetami.

Pakowanie szło szybko.

Już zaczęło się ściemniać, gdy przed dom zajechały jedne za drugimi, powozy książęcej rodziny a dalej woz z rzeczami.

Natalja Borysówna, którą z mężem zatrzymano we dworze i nie puszczono do jej własnych aparta- mentów, jak ona niekiedy żartem nazywała swoją szopę, zaczęła prosić oficera aby pozwolił jej udać się po rzeczy,

— Daleko to? zapytał oficer.

— Nie, na początku wsi.

— W chacie?

— Nie, w szopie.

Oficer spojrział na nią, zdziwiony, dał znak dwom żołnierzom i rzekł:

— Może pani wyjść.

Ujawszy rękę męża Natalja śpiesznie szła ku szo- pie, gdy nagle usłyszała za sobą miarowe kroki. Objerzała się, za niemi szli żołnierze z bronią.

Biedna kobieta upadłaby ze strachu gdyby mąż jej nie zatrzymał.

— Panie, rzekła błagalnym głosem do oficera, po co ci żołnierze?

— Tak wymaga porządek.

— Przez Boga....

Oficer milcząc zwrócił się do powozów.

Kniaz Jan ledwie doprowadził żonę do chaty. Weszli do szopy, a żołnierze wyciągnawszy się jak struny, stanęli po obu stronach maleńkich drewnian- nych drzwiczek.

Wybieranie się w drogę było krótkie. Troskli- wa towarzysza zdążyła już prawie wszystko zapa- kować.

Niepewność o grożącym losie męczyła córkę sta- wnego Szeremietjewa, lecz w obecności żołnierzy nie śmiała wypytwać się męża.

Nie mogło być nic biedniejszego nad prostą szopę w której młoda księżna spędziła trzy tygodnie; czę- sto nocną porą było zimno i wiatr przewiewał: krople deszczu przeciekały szparami... Dla czegoż Natalji było teraz boleśnie rozstawać się z tym kąci- kiem? Dla tego, że ten, którego wybrała jej serce był z nią, razem; ten — dla którego ona porzuciła wszystko:

i wygody i bagactwa i krewnych; dla którego cierpiała, tułała się jak opuszczona sierota, prawie jak żebraczka!...

O! w sercu kobiety jest niewyczerpany skarb! Skarb ten — czysta, niepokalana miłość, przepowiedziana przez Stworzyciela i zjawiająca się dla szczęścia ludzi. Ta miłość zawiera się w bezustannym poświęceniu!

Ze smutkiem i ściśnionem sercem żegnała Natalja swój skromny kącik, ale potrzeba było się spieszyć, wszyscy byli gotowi, czekali tylko na młodych małżonków.

W kilka chwil potem powozy odjechały, poprzędzone i otoczone żołnierzami.

KOPIEJKA. — TOWARZYSZKA.

Zostawszy sama z mężem w powozie, Natalja ujęła jego ręce i zapytała cichym, łagodnym głosem:

— Janie, czy nie gniewasz się na mnie?

— Za co miałbym się gniewać, moja jedyna, moja ukochana?

— Za moją bezsilność... Lecz osądź sam, ja jeszcze taka młoda, jeszcze tak niedawno, nie było na świecie dziewczyny szczęśliwszej odemnie. Wszystko uśmiechało się do mnie a teraz?.. Wiele już przecierpiałam zmartwień... nie skarzę się, Janie, a chcę tylko choć trochę wytłumaczyć się przed tobą; jam nie upadła na duchu... Czy ty wierzysz mi?

Jan milcząc ucałował rękę żony.

— Teraz, mówila dalej; powiedz mi gdzie nas wiozą, po co?

— Powiem, jeżeli dasz słowo być spokojną.

— Janie już sama żałowałam mojej bezsilności, więc nie powinienem robić mi wymówek. Czyż nie widzisz że jestem zupełnie spokojną? rzekła Natalja drżącym głosem.

— Oficer powiedział że nas wiezie w odległe gubernie, pod silnym dozorem.

— Ale gdzie właściwie?

— Zakazano mu powiedzieć. Jednakże ojciec usilnemi prośbami nakłonił go do wyjaśnienia, że nas wiozą do Berezowa.

— Berezów?... Gdzie to? Co to? naiwnie zapytała młoda kobieta.

— Oficer mówił że w Syberji...

— W Syberji! O Boże! Czy to bardzo daleko?

— Podobno od Petersburga przeszło 4000 wiorst, a z Moskwy około półczwarta tysiąca.

— A to kiedyż tam dojedziemy?

— Nie prędko.

— Cóż więc mówić oficer?

— Tam kazano trzymać nas pod silną strażą, ani nas, ani nikogo do nas oprócz do kościoła nie puszczają, a nadto korespondencji z nikim nie wolno nam będzie prowadzić.

Tu siły znowu opuściły, młoda księżnę.

— Najświętsza Matko! zawołała łkając: czegoż doczekaliśmy! Oddaleni od całego świata, od wszystkich krewnych i przyjaciół... Nikt nie poda nam ręki z pomocą, nikt nie doniesie ani słowa... A może powiedzą żeśmy umarli, że nas już dawno nie ma na świecie!... Oni tylko zapłaczą, pomodlą się o spokój dusz naszych i powiedzą: Dzięki Bogu! Lepiej umrzeć, niż męczyć się całe życie! O biada nam! biada... biada!...

— Natalko droga moja! dałaś mi słowo że będziesz spokojną, teraz żałuję że powiedziałem ci prawdę.

Raz jeszcze przycisnęła silnie rękę do ust, krzyknęła, stłumiła łkania, otarła łzy i z bolesnym, przymuszonym spokojem spojrzała na męża i podała mu rękę:

— Przebac mi, Janie!

Dalszą drogę do miasta przejechali milcząc. Było już późno gdy powozy zatrzymały się w miejscu przed jakimś domem, którego powierzchowność trudno było rozpoznać z powodu ciemności. Cała rodzina została w nim pomieszczona i we wszystkich drzwiach stała straż. Oficer objawił księciu Aleksemu, że tu zatrzymają się, póki nie zostaną przyrządzone czółna na których mają dalszą odbywać drogę.

Mówią że równe nieszczęścia zbliżają ludzi. Ale czyż zawsze tak bywa? Niestety nie zawsze. Są ludzie w których jedno słowo: nieszczęście, wzbudza odrazę i którzy patrzą na nieszczęśliwego jak na zapowietrzonego. Tego rodzaju ludzie nigdy nie zbliżają się do towarzysza niedoli; przeciwnie jego becnosć drażni ich tylko i często kończą na tem iż

go zwykle najniewinniej, obwiniają o swoje nieszczęście o swoje przestępstwa!

Tę wadzie podlegają po większej części wielcy samolubi. Takimi, choć w mniejszym stopniu były siostry męża Natalji Borysówny, szczególnie młodszą Anna. Młoda księżna gotowa była oddać im się sercem i duszą lecz one, przez całą drogę odsuwały ją od siebie, jak obcą gwałtem wdzierającą się do ich rodziny, i wyrządzały jej rozmaite przykrości.

Teraz gdy smutne nieszczęście, uciskające ich wszystkich powinno zagłuszyć wszelkie złe skłonności, one na nowo zraniły biedną Natalję. W rozkazie Senatu, z powodu wygnania kniazia Aleksego Dołgorukowa z całą rodziną do Berezowa, było między innymi dodane:

A służbę ich ograniczyć do stosownej liczby bez zbytku. Skutkiem tego przed odjazdem trzeba było przystąpić do rozdziału służby; wybrano 10 mężczyzn i 5 kobiet.

Bardzo naturalnie, że Natalja chciała wziąć swoją pokojówkę, która dawno u niej służyła, i do której przywykła. Ale siostry rozporządziły w ten sposób, ją zostawiono a w to miejsce pojechała zreżna szwaczka, Natalja zaś dostała do usług pomocnicę praczki, znającą się tylko na ścierkach. Zgodziła się i na to z dobroci i dla uniknięcia sporów.

Gorzko płakała biedna dziewczyna, gdy musiała rozłączyć się z dobrą i łaskawą panią.

Drugie jeszcze boleśniejsze rozłączenie czekało młodą księżnę, Francuzka, której Natalja była powierzona przez swą nieboszkę matkę małym dzieckiem, tak pokochała swoją wychowankę, iż postanowiła nie opuszczać jej nigdy. Dzieliła z nią wszystkie trudy podróży, wszystkie przykrości, czuwała nad nią, strzegła jak własnego dziecka. Teraz słowo Sybir, ten potwór dla cudzoziemców, przestraszało ją. Była już nie młoda, wzrosła w łagodnym klimacie więc drżała na samą myśl o ostrzej, wiecznej, sybirskiej zimie. Lecz do ostatniej chwili dawała swojej wychowance dowody uczucia i poświęcenia.

Nie będąc pod dozorem mogła swobodnie wychodzić z domu i co dzień udawała się do statku przygotowanego dla Dołgorukich. Wybrawszy na nim miejsce dla swjej Natalki, kazała je odgrodzić ścianą wybiła wołokiem, aby wilgoć nie przechodziła i żeby jej ukochane dziecko nie zaziębiło się. Przyozdobiła o ile możliwości ten kącik, urządziła wszystko, kupiła kilka niezbędnych przedmiotów a to za swoje pieniądze, gdyż Natalja, jak sama o tem pisze w swoim pamiętniku nie miała już ani kopiejki. Piękny to rys przywiązania, który zarówno przynosi zaszczyt opiekunce i wychowance.

Nadszedł pamiętny dzień odjazdu. Dołgorukowych zaprowadzono pod strażą, ku rzecce, znajdującej się w bliskości domu, w którym spędzi cały tydzień. Lud zgromadził się nad brzegiem i w uroczystym milczeniu patrzył na smutny pochód.

— Wielki Boże odezwał się w tłumie kupiec z rudą brodą, widać musieli dużo nabroić że ich tak srogo strzegą!

— Och! kochanku! mruknęła jakaś kobieta, mężczyźni mogli nagrzeszyć, bo to wasza rzecz, ale kobiety coż mogły zawinąć?

— Milcz babo! przerwał z tyłu surowy głos.

Ona jednakże mówiła dalej:

— Patrzeie no, po za wszystkimi, jaka to piękna kobieta idzie. Jak krew z mlekiem; choć idzie na wygnanie jakąż ma pańską minę. Z pewnością źli ludzie zgubili ją.

— Milcz babo!

— A i ten co przy niej idzie, jakiej wspaniałej postawy.

— Czy prawda co mówią, że oni wszyscy bojarowie? zapytał chłopiec w siwej kapocie.

— Ja tego nie wiem ale tak słyszałam od drugich.

— Jakże to może być aby Bojarów wysyłano na wygnanie?

— A cóż, ciebie mają się spytać o pozwolenie? Już to braciśzku jak zechcą, to wszystkiego dokażą. Nie przebijesz muru głową!

— Milcz-że babo!

— A to sobie milcz! Ja mówię prawdę.

(d. c. n.)

Ekonomia domowa.

(Dokończenie.)

IX.

Rozum w interesach. — Kobieta na wsi, przy rolniczym gospodarstwie, przy zakładach przemysłowych — handel, sztuki — nauczycielstwo.

Wielce szczęśliwą ta kobieta, której wolno w ognisku domowe zespolić wszystkie skarby działalności rozumu i miłości, co ją aniołem rodziny czynią, i poświęcić się jedynie szczęściu rodziców, męża i dźwiaty. Ale wymogi społecznego życia, solidarność interesów wypływających ze spółki małżeńskiej, wkładają na nią obowiązek udzielania się i na zewnątrz domu.

A więc kobieta wychyla się po za obręb ukochanych, cichych zachodów domowego kółka, i bierze udział w ruchu i zabiegach zdomowego życia. Kobieta w starożytności obcą była zewnętrznemu światu sprawom: mężczyzna zachował dla siebie wszystkie jego obowiązki, uciechy lub ciężary. Życie nowoczesne wytworzyło dla kobiety nowe obowiązki, i natychmiast objawiły się zdolności umysłu, jakich w niej przez długi czas nie przypuszczano. Gdziekolwiek los ją umieści stać musi na odpowiednim wymaganiom swoim stanowisku: w miarę jak się te wymagania mnożą, potęgują się jej siły, podnosi odwaga, i wszędzie roztropne jej współdziałanie przynosi owoce nadspodziewane a cenne.

Patrzmy więc na te co dorośli duchem do wysokości nowoczesnych obowiązków, stają się nam wzorem cnót i zalet.

Rzucając rodzicielskie progi, nie zawsze młoda dziewczyna przeczuwa losy do jakich wiedzie ją zamężcie. Przyjdzie jej może podzielać z mężem prace jego powołania, może wypadnie jej dozorować zakład przemysłowy pozbawiony przewodnika przez śmierć ojca jej dźiatek, albo się wzięść na swoją rękę do jakiej profesji.

Tu pozostawiam całkiem na stronie kobiety umieszczone losem w takiej sferze, gdzie im potrzeba li tylko zarządzać majątkiem gotowym, powrócę do nich z kolei przy roztrząsaniu kwestji użycia pieniędzy, warunków oszczędności, i szafunku mienia nakazanego w imię religii i ludzkości.

W obecnej chwili stosuję moje uwagi do klasy nieporównanie licniejszej kobiet, które w pracy i zatrudnieniach czynnego życia szukać mają środków przysparzania dobrobytu rodzinie lub zapewnienia samemu sobie uczciwego utrzymania. Przypuszczam iż wychowaniem, o jakie się dziś dla nich staramy, przygotowane są do rozmaitych zawodów, stojących przed niemi otworem. Wcześniej nazwyczajone do rozwagi i zajęcia nie znają co to nudy, oceniając wartość czasu, na życie zapatrując się na serio, od pierwszej młodości pokonały skłonność do marzycielstwa, do tego umysłowego lenistwa co wiedzie wprost do bezczynności, ubezwładnienia i niedołęstwa. Praca im nie trudem, lecz szczęściem żywiołem.

W liczbie takich zawodów, gdzie kobiety rozum znajduje wiele do zrobienia, jest jeden największy wymagający czujności.

Pobyt na wsi tyle ma powabu, tak miło usunąć się od zgiełku i wrzawy miast wielkich od miasteczkowych małostek, iż konieczność życia wśród pól i lasów, zajęcia się tam folwarcznym gospodarstwem i doglądaniem rolnego przemysłu, wydaje mi się dla kobiety losem nader miłym. Tam może ona utworzyć sobie byt przyjemny, i użytecznie przyłożyć się do męzowskich zatrudnień.

Rolnictwo po wszystkie czasy wysoce było i jest szanowanym. Zapewnia ono narodowi dobrobyt, splota wszystko w harmonję, rodzinę, zwierzęta, drzewa, tysiączne ziemi płody, a ztąd płynie na życie domowe nieskończone dobro. Człowiek w samym rolnictwie znajduje wszystko, co przysparza mu pomysłność i daje istotną niezależność.

Władza jej tam rozwija się w domu i po za domem. O wszystkim należy jej tam pamiętać: o bydłach, ażeby przytułek miały zdrowy, o hodowli przychowku, w sposób aby najznakomitsze przynosił korzyści. Chów drobiu ma nawet pewien powab: to mały światek zaludniony osobistościami różnych powierzchowności, charakterów i obyczaj. Tam mo-

zna dojrzeć jak między ludźmi współzawodnictwo, fantazje, zazdrość, nawet ubieganie się za przywilejem, przywłaszczanie, pychę.

Wieższą siedzibę otaczają zwykłe sady i ogrody, z kądem najsmaczniejsze i najzdrowsze pożywienie. Niechże tam ogrodnik nie będzie samowładnym panem, i niech gospodyni domu umie wedle potrzeby gorliwość jego podniecić lub umiarkować!

Chwila zbiorów to sposobność do uciesznych zgromadzeń. Co tam gwaru, jaka ochota, gdy wesoła młodzież biega rwąc owoce i kwiaty, które i wonią stół przyozdobią.

Obfitość w tej siedzibie kędy dobra uprawa ziemi i rolnicze prace rozumnie wykonane, czyż to nie najlepsza dla pracowników płaca?

Wszystko się spożytkuje, ze wszystkiego jest korzyść: każda roku pora przynosi z sobą inne prace i nowe dary. Zniwo napienia zbożem stodoły i śpichrze, bory składają zapasy opału, strzyż owiec, zbiorów i konopi przynoszą materiał na odzież, pasieka miodem słodzi, i przyswieca woskiem, olejne rośliny niosą swój datek do żywności i światła.

Nauki przyrodzone tak pożyteczne znajdują na wsi zastosowanie: samorodne lub hodowane rośliny zbierają się, gatunkują, na użytek lekarski lub higieniczny.

W naszych czasach więcej dbamy o zachowanie i rozmnażanie, aniżeli o niszczenie: nielitościwe łowy i zasadzki na ptastwo, jakoby na drapieżne zwierzęta, stanowczo potępione przez ludzi nauki; uznali oni iż drapieżnym zwierzem jest właśnie ten nieogłębny okrutnik niosący zagubę niewinnym stworzeniom, które nam wiele ważnych oddają usług.

Po dokonaniu robót zdomowych, inne wewnętrzne używają zabiegłości kobiecie: pranie bielizny, przyspasabianie i sporządzenie odzieży, naprawy w sprzętach i w domowym otoczeniu.

Tu wielki warsztat gdzie cała rodzina ma zajęcie, tu robota dla każdego wieku, dla gospodarzy i dla czeladki.

A zimową porą długie wieczory gromadzą wszystkich domowników, i wtedy pod błogim gospodyni wpływem, co tam za harmonją w tych gronkach co zasiadają ku wspólnej robocie lub pogawędce.

Ubogi w chatce węglarz w swojej budzie, prosta wieśniaczka, do takichże samych zmuszeni są zabiegów, do tej samej pracy. By uprawić swoją niwkę, wyhodować owcę, kozę, krowę, wieprza, kurę i kureczkę, tyleż potrzeba starań i czujności dla tej małej zagrody, jak tam gdzie rzecz idzie o całe trzody, o wielkie obory i stajnie zamożne, o liczne drobiu stada.

Dla rolniczego przemysłu nieustanna praca: rozważa, sąd trafny, uprzątają wadliwość rutyny, a także zapobiegają zdračnym nowościom lub próbom zbyt ryzykownym. Dwa te szkopy często na szwank naraziły najbardziej kłitną gospodarkę. Zmysł przezorności wrodzony kobiecie, stoi na straży przeciw zbytniemu pociągowi ku nowym systematom, których wartości doświadczenie jeszcze nie wykazało. Jeżeli kobieta z zajęciem przykłada się do wszystkiego co ją otacza, wtenczas powaga jej ma znaczenie, i rady na wzgląd zupełny zasługują.

Dom gospodarza rolnego na wielką skalę, staje się niejako punktem środkowym, ogniskiem rozstrzelającym wpływ wielki na wszystko co go otacza. Na wsi o kilka mil w około to wszystko sąsiedzi. Ciągłe stosunki zawiązują się same z siebie pomiędzy jego rodziną a sąsiedztwem, i dzięki współdziałaniu żony, znaczenie męża ustala się i rozprzestrzenia po za granice jego wioski. Pozyskuje on szacunek współobywateli, staje się powagą w okolicy, która często mu powierza najdroższe swoje interesy.

Powodzenie ma swoje dodatnie i ujemne strony; sąsiedzi nie zawsze w przyjaźni, chęć jednych, nieuczciwość drugich, wyrządzają uroszczenia przeciw którym potrzeba umieć się bronić. Bardzo się też przyda niejaka znajomość prawa.

Przedmiot ten wymagałby szerokiego rozwinięcia, ja mogę wskazać tylko różne jego strony, co sądzę że dostatecznie da zrozumieć, iż wykształcona kobieta na tysiączne sposoby użytkować może nabyte umiejętności, i nawiązania do ogłębności i rozważa, w jakich się zawczasu zaprawiła.

Zrazu nie bardzo to miła perspektywa dla młodej osoby siedzieć na wsi, trudnić się folwarcznym gospodarstwem, dozorować robotników i służących.

Lecz dzieląc pracę męża niedługo znajdzie w nich niespodziewany powab, i przyjdzie do przekonania iż nie mogłaby lepiej spożytkować swych zdolności i wiedzy. Obezna się rychło z potrzebnymi sobie praktycznymi wiadomościami. Umysł wtajemniczony w zasady nauk przyrodzonych i fizyki, łatwo nabędzie nauki rolniczej. I takim to sposobem kobieta weźmie rzeczywisty udział we wszelkich pracach męża i użyteczną stanie mu się pomocą. Tym sposobem nad całem otoczeniem zawładnie, rozporządzenie jej i rady będą szanowane.

Nie miejsce tu wchodzić w szczegóły zajęć właściwych dla dnia każdego, dla każdej pory na gospodarce dla domu i za domem. Samo z siebie rozumie się, iż kobieta w tem położeniu chcącą przyjąć mężowi z pomocą istotną i pożyteczną, potrafi sobie odpowiedni tryb życia urządzić. Utrzymuje rachunki przychodów i wydatków, zapisuje dni najmu, rozdaje roboty, umawia się z domownikami i dostawcami. Wie o wszystkich zajęciach dotyczących się rolnictwa, kiedy jest czas siewu, zbiorów, zwózki itd. Zna się na kupnie bydła, na paszy, na tuczeniu drobiu, na chodzeniu około pasieki, a że ze wszystkich tych zabiegów ma ją być korzyść i dochód, z zamiłowaniem oddaje się użytecznemu zajęciu, które oprócz tego samo w sobie niemały ma powab.

A tak położenie kobiety rozumnej a czynnej i bacznej, wielce staje się przyjemnem.

Już mówiąc o zarządzie domowym we względzie zdrowia, nadmieniałem jak wiele zależy na tem, ażeby kobiecie nie obcą była znajomość środków higienicznych, jakie doradza nauka. Bardzo proste ostrożności zapobiegają częstokroć wypadkom i chorobom, których najgłówniejszym źródłem pomiędzy wieśniaczką ludnością, bywa ciemnota, nieroztropność, i niechlujstwo. Nadto umiejętna kobieta nie zaniedba nagromadzić zapasu leków, i taka domowa apteczka będzie gotowa na usługi sąsiedztwa. Łatwo zrobić wybór środków lekarskich, nie trudno nauczyć się przyrządzenia dekoktów, nalewek, maści, najczęściej potrzebnych. Są wypadki w których na razie trzeba nieść pomoc nie czekając na przybycie lekarza, jako to: skaleczenie, oparzenie, ukąszenie, itd. Inne ważniejsze, jak ukąszenie, otrucie, wymagają najspieszniejszego ratunku, który właściwie i zawczasu udzielony uchroni od choroby a nieraz od śmierci. Każda dobra gospodyni, każda przeznaczone matka rodziny doskonale pojmie całą wagę takiego zaopatrzenia się w środki, mogące przynieść pomoc zagrożonym w nagłym razie.

Spełniając względem męża, dziatwy i domowników, obowiązki żony, matki i gospodyni, żyjąca na wsi kobieta, czy to czasowo czy stale, nie pozostanie obcą żadnemu z pobliskich mieszkańców. Każdy znajdzie u niej miłe przyjęcie i roztropną radę. Wpływ jej po za obręb rodziny wybiega i większym sąsiadom nieocenione wyświadcza przysługi. Rozprasza przesady, przekonywa o wartości ulepszeń w gospodarstwie, zbliża poróżnionych, godzi waśnie, zbłąkanych na dobrą naprowadza drogę, pracuje nad wykorzenieniem zabobonnych wyobrażeń i mniemań niedorzecznych, których jeszcze tak wiele napotkać po wsiach można. Przykłada się czynnie do wszelkich stowarzyszeń i usiłowań w celu szerzenia oświaty, nauki, lub ratowania nędzy. Najwyższem jej panowaniem to tkliwe współczucie i pomoc skuteczna dla nieszczęśliwych i ubogich.

O UBIORACH.

Wiedeń 20 Września 1870 r.

W świecie mody wielka w tym roku stagnacja. Paryż który w tym względzie dawał inicjatywę całej Europie, czem innem dziś zajęty. Brak tej inicjatywy czuć się daje silnie i w Wiedniu, tem mieście pod względem elegancji, najwytworniejszem ze wszystkich miast niemieckich.

Przebiegliśmy cenniejsze magazyny tutejsze, w żadnem jednak nie uderzyło nas nic nowego, mimo że wszystkie zapchane już towarami zimowymi. Wpadły nam także w oczy paryżkie rysunki zimowych okrywek i sukien. Te jak widać kreślone dorywczo, z myślą do ważniejszych oderwanych przedmiotów, są prostem powtórzeniem tego co już noszono w roku zeszłym.

Na kostiumy zimowe, uważaliśmy grubo wyrób wełniany w rodzaju serży, w kolorach ciemno granatowym, pieprzowym, brązowym, rozmarynowym i fioletowym. Całą tu nowość stanowi wystrzępiona wzdłuż całej sztuki frendzla wełniana, a nad nią szlak jedwabny atlasowy, tego koloru jak tkanina. Niekiedy ta serża mieniona z czarnem, w takim razie frendzla jest czarna zarówno jak i szlak po nad frendzlą. Widzieliśmy już takie gotowe kostiumy. Spódniczka pierwsza ma dwie przymarszczone falbany, zakończone frendzlą u dołu. Druga spódniczka krótka podpięta w festony, zakończona węższą falbaną. Dopełnia kostiumu kaftaniczek krótki, rozcięty w tyle, z falbanką do koła. Z pod kaftanika wygląda szarfa sztucznie ułożona z tegoż samego materiału, zakończona frendzlą i szlakiem. Rękawy od łokcia mają szeroki wolant.

U niektórych kostiumów, zamiast drugiej spódniczki idzie tunika przyczepiona do stanika i przepasana szarfą. Stanik ma karczek oznaczony falbanką, tworzący jakby krótką pelerynkę.

Widzieliśmy też kostiumy z rypsu wełnianego gładkiego albo w szachownicę. Podobną nam się szczególnie jeden ciemno zielony w dwóch odcieniach. Szachownicę oddzielały prążki jedwabne w jaśniejszym odcieniu. Pierwsza spódniczka gładka z ciemnego rypsu, miała kilka wąskich zafaldowanych falbanek, z jaśniejszą wypustką jedwabną. Na to szła druga spódniczka w szachownicę zakończona pliszką jedwabną i frendzlą w jaśniejszym odcieniu, podpinana po bokach. Kaftanik krótki z przodu w tyle przedłużony i rozcięty, zakończony był także frendzlą. Rękawy z szerokim wolantem od łokcia dopełniały całości.

Mnóstwo też widać kostiumów tartanowych w rozmaitych kolorach, szczególnie brązowych. Robią je z szalów gładkich zakończonych czarnym szlakiem i frendzlą kręconą. Kostium składa się ze spódniczki z jednym wolantem, z drugiej krótszej podpiętej w festony i z krótkiego paletocika. Widzieliśmy też kostiumy z jedną tylko spódniczką i dosyć długim paletocikiem, na który szła jeszcze rotunda zakończona frendzlą równie jak i paletot.

Na okrywki jesienne przyjęte bardzo rotundy z ciepłego bardzo wyrobu gładkiego, w pasy lub niekiedy w kratę. Jest także rodzaj okrywek, podobnych do peplum, jakie przed trzema laty noszono, z zębami spadającymi po bokach, robią je zwykle z ciepłej tkaniny w pasy.

Paletoty zimowe aksamitne, okładane tumakami lub skonskami, w niczem się nie różnią od dawnych.

Kaftaniczki do pokoju, najmodniejsze czarne kaszmirowe, obszyte perskim szlaczkiem i frendzlą jedwabną w odpowiednich kolorach. Forma ich zwyczajna, z rozcięciem w tyle i szerokimi rękawami. Jedne z nich watawone podbite marseliną, inne podszyte flanelką w żywym kolorze, najczęściej pasowym.

O kapeluszach wiedeńskich nie ma co mówić, jakże im daleko do paryżkich, wszystkie wysokie piramidalne, ciężkie, nasadzone piórami i kwiatami. Wiele też widać okrągłych aksamitnych, lecz i te nadzwyczaj niezgrabne.

W bucikach wielka panuje tu wytworność. Uważaliśmy jedwabne w ciemnych kolorach, odpowiednich do sukni, ozdobione skórą czarną lub jasną w rozmaite kwiatki i listki. Paryżanki nie przyjełyby tej mody: u nich cała piękność bucików polega na zgrabnym kształcie. Te różne wzorki przepikowane białym jedwabiem, wyglądają pretensjonalnie i nie długo zachowują świeżość.

Kołnierzyki strojniesze, zawsze bardzo wielkie, ogarniowane koronką Bruges. Jedne mają kształt kwadratowy, długie, podłużne, stosownie do wykreju sukni. Nad koronką idzie woda tiulowa podwójnie wstążką atlasową, także kokarda spina kołnierzyk. Rękawki do tego stosowne, przybrane koronką, wodą i kokardkami.

Młode panienki noszą na ulicę, chustki białe wełniane trykotowe średniej wielkości, skrzyżowane na piersiach i zawiązane w tyle. Bardzo im z tem do twarzy. Chustka taka bywa niekiedy niebieska lub pasowa.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z krojami, drzeworyty dołączone będą jak nadejdą z zagranicy.

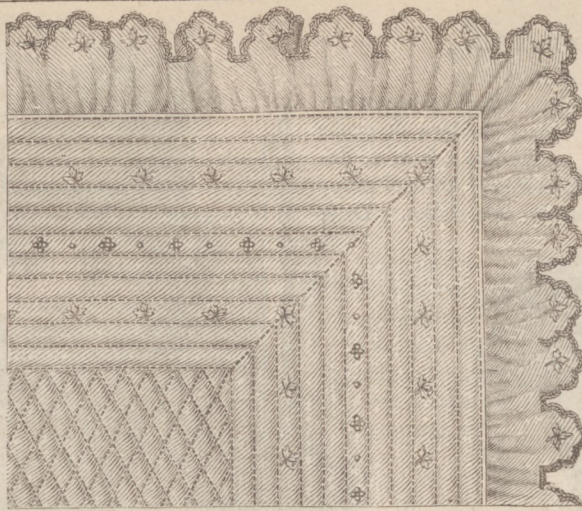
N. 30—32. Wsyпки na poduszki.

Różnej wielkości poduszki nie tylko pod głowę, lecz do podłożenia i wsparcia zbolących i zranionych członków, robią się z mocnego płótna lub drel'chu i napycha, pieprzami, włosami, morską trawą i t. d. Mały rozporok z jednego boku ułatwia napchanie, zwiążuje się go na tasienki lub na guziki spina.

N. 30. Wsyпка do nasypiania plewami owsianymi lub siewką.



N. 1. Haftowana powłoczka.

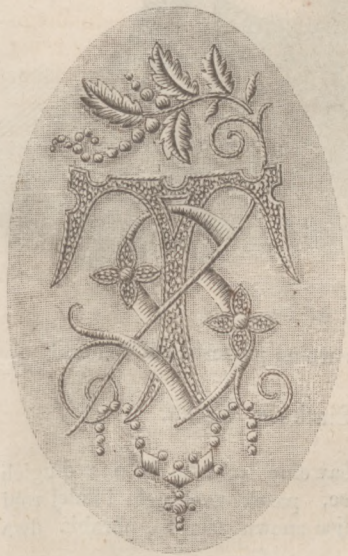


N. 2. Koldra pikowana.

ma 84 cent. szeroką, 70 cent. długą, a 10 cent. każdą część wysoką. Części te w różny sposób układać można.

N. 35. Kliniasty materac poduszkowy, może być według woli i potrzeby, mniejszy, większy, wyższy lub niższy, ten który rycina przedstawia ma 30 cent. długości, 18 cent. szerokości, a 9—10 cent. wysokości u górnego brzegu.

N. 36—39. Rozmaite poduszki dla chorych. Poduszki guttaperkowe



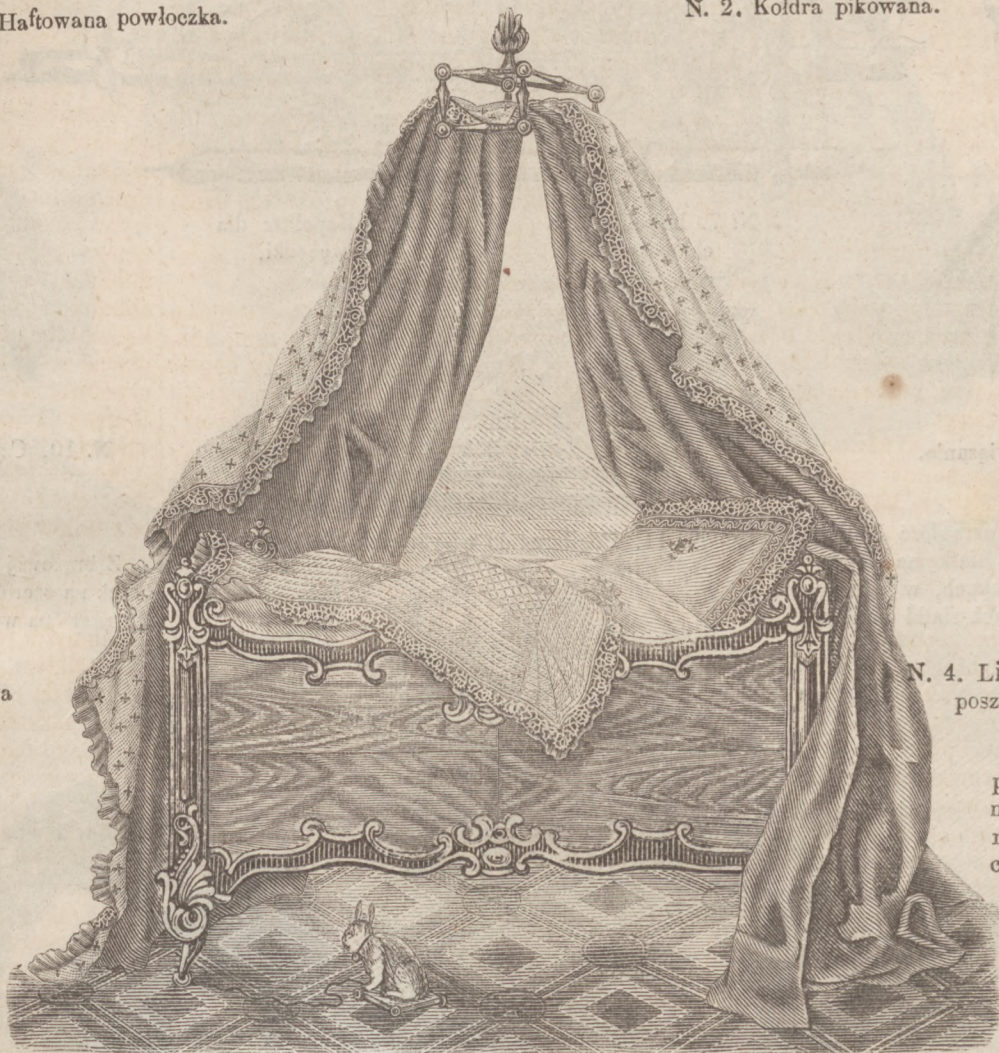
N. 3. Litery na haft atlaskowy do znaczenia poszewek, obrusów, chustek do nosa itd.

N. 31. Wsyпка do włosów.

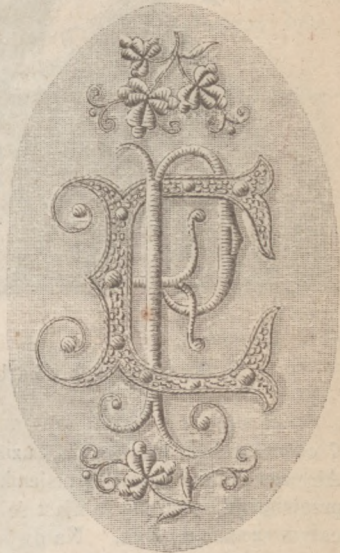
Wielkość 60 cent. w dłuż a 45 w szerz.

N. 32. Wałek do nasypiania piaskiem, 10 c. szeroki, a 33 do 63 długi.

Jeden koniec się nie zeszywa, lecz szeroko obrębia i tasienką nawłóczy do ściągania.



N. 5. Usłane łóżeczko dziecinne.



N. 4. Litery na haft atlaskowy do znaczenia poszewek, obrusów, chustek do nosa itd.

powietrzem lub wodą napchane wymagają także powłoczek, gdyż niektórzy chorzy nieznoszą ich bez powłoczenia. Jedni wolą czworograniaste, innym okrągłe są dogodniejsze. Rycina 36 przedstawia poduszkę z otworem w środku, ma ona 100 cent. szerokości a 50 70 długości. N. 37 przedstawia poduszkę mającą w kwadrat 16 cent. do oparcia łokcia i t. p. z poszewką ceratową. Poduszeczka taka wypełnia się suchymi otrębami.

N. 33. Powłoczki na poduszki z kauczuku.

Robią się one ze wszystkich piorących materiałów lnianych i bawelnianych, wiązane lub sznurowane. Dla chorych gorączkujących, przede wszystkim dogodne są guttaperkowe poduszki z okraglenni otworami w środku, na nie więc robią się płócienne powłoczki złożone z dwóch części okragłych 34 c. wielkich, wyciętych w środku na 11 cent. i połączonych prostym pasem 5 centy. szerokim. Przez okragły otwór wpuszcza się rurka do napelnienia poduszki powietrzem.

N. 34—35. Materac i kliniasty materac poduszkowy.

Niezmiernie rzeczą dogodną dla chorych są materace na części wzdłuż dzielone. Jak rycina przedstawia. Materac drel'chowy z trzech części złożony, włosami lub morską trawą napchany

N. 38. Okrągła poduszka z otworem.

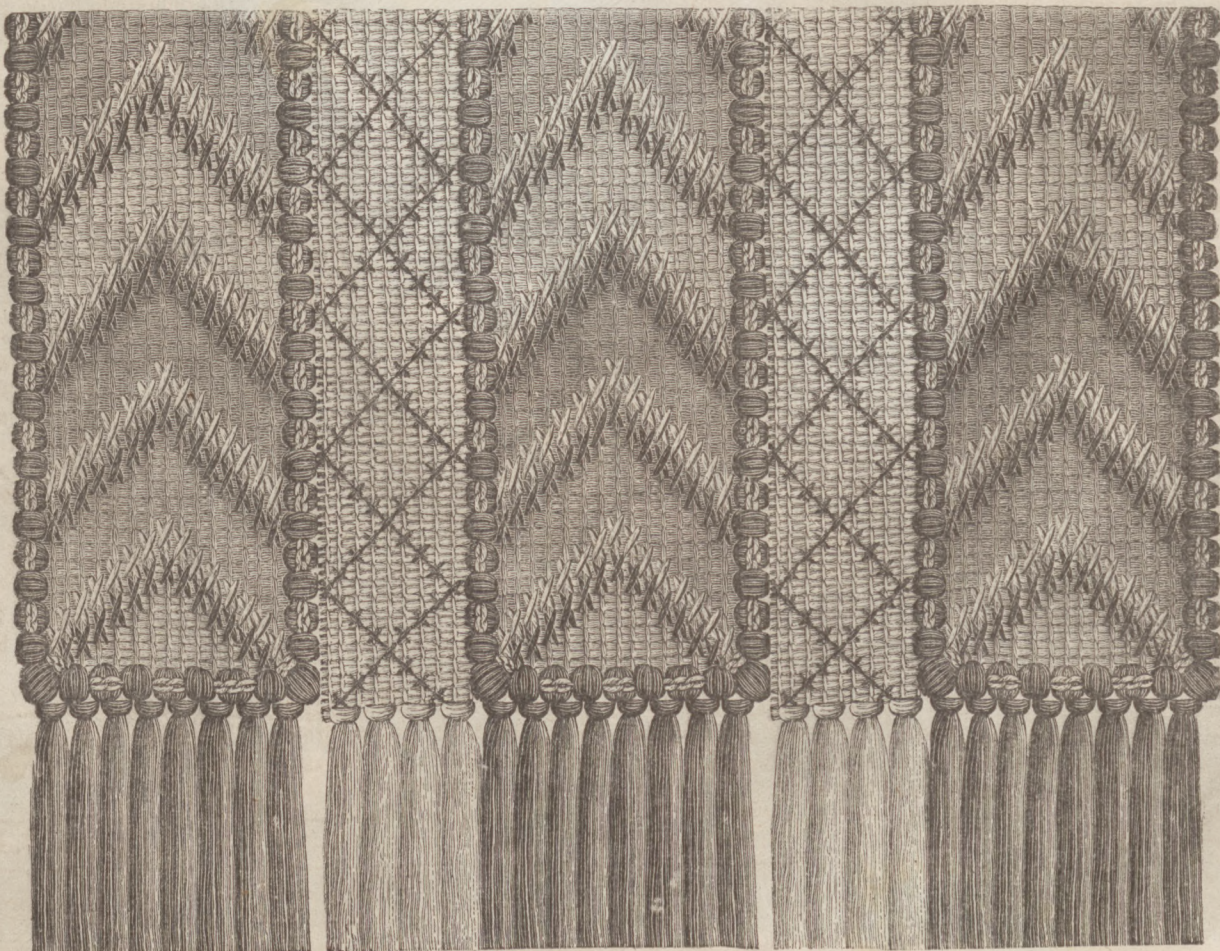
Pod łokieć, pięte etc. powłoczenie tak samo się urządza jak na poduszkę N. 33. Kwadracik zaokrąglony i środkiem wycięty na 15 cent. wielki, poduszczykę tę składa.

N. 39. Materacowa poduszka pod rękę lub nogę.

Trójkanciasty materac włosami lub morską trawą napchany. Kawał 46 c. w kwadrat mający, ścina się z jednego rogu do 8 cent. z drugiego zaś przeciwnego zostawia się tylko 6 cent. szerokości.

N. 40—41. Siatki do lodu.

Nader praktyczne te siatki służą do przytrzymania lodu na głowie chorego. Szydełkowa siatka N. 40 ma dodane uszy. Siatkowa siatka N. 41 winna być nawleczona na tasienką zwiążaną pod brodą.



N. 6. Szydełkowa robota na kolderki, dywaniki i podrózne przybory.

N. 40. Szydełkowa siatka.

Bawelna Estramadura N. 3 bielona lub niebielona równie jest dobra na tę robotę, do której dobiera się grube szydełko. Zaczynaj od środka, zrób kółko z 5 w. o. dalej łuki, każdy z 5 w. o. 1 śc. o. złożony, którymi przykierując obrabia się 10 razy wokoło cała siatka. Dalej

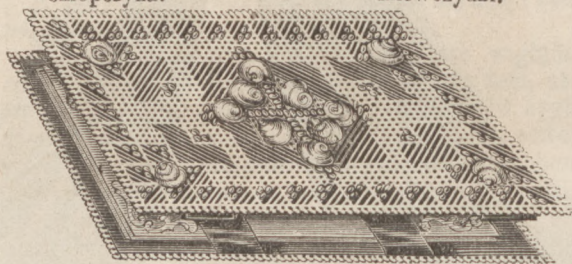


N. 9. Czepeczek z barbą do wiązania.



N. 7. Kapelusz dla chłopczyka.

N. 8. Kapelusz dla dziewczynki.



N. 11. Pugilares do wizytowych biletów.

się na uszy, po 8 łuków, które gubiąc po jednym na 1 łuku się kończą, w 8 obrobień z rzędu. Ażeby siatka dobrze się na głowie trzymała, obrobień jeszcze do kola rzędem śc. o. dalej rzędem p. o. a zakończy łukami p. o. i śc. o. Tasiemka którą się siatka nawłóczy do kola powinna być tak długa, aby dwa razy głowę opasała.



N. 10. Czepeczek z wolno puszczoneń końcami.

N. 41. Siatkowa siatka.

7 obrotów bez przybrania, uzupełnia okrągłość siatki. Aby zaś dobrze przewlec tasiemkę którą siatkę na głowie przewiązuje, robi się zamiast śc. o. w łukach, w jednym całym rzędzie do kola. Na dwóch bokach siatki dorabia

Z brązowej mocnej bawelny robi się 60 o. z długich oczek na szerokiej linijce, pasek zaokrągla i dalej robi 28 razy na węższej linijce znowu szeroko, obrabia dwa



N. 12. Pelerynka garnirowana koronką „Bruges.”

N. 13. Pelerynka w faldy układana.

N. 14. Pelerynka aksamitką i koronką przybrana.

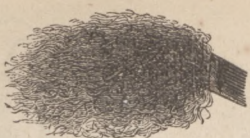
N. 15. Podłużna pelerynka.

N. 16. Chusteczkowa pelerynka.



N. 17. Krepowana pod-
kładka.

razy wązko, wreszcie jesz-
cze dwa razy obrabia
i zupełnie zakończy robo-
tę. Późem przez szerokie
obrobienia przeciąga się
tasiemka, a do dolnej ta-



N. 19. Loki do ubrania głowy.

siemki przyczepia mocno dwa kawalki szer-
szej tasiemki do wiązania.

N. 42 — 43. Słomiany walek.

Jako podpora zranionych członków chore-
go niema nic lepszego nad chłodny walek
słomą wypełniony. Kraje się kawalki
plótna lub dreliehu na 45 cent. szeroki
a 71 cent. długi, dodając 10 cen. na
obróbek. W poprzeczne części plótna
wsuwa się walek 4 cent. średnicy mający, ze słomy
uwity i mocno szpagatem okręco-
ny, jak na rycinie N. 43 wi-
dzimy.

N. 44 — 50. Chustki do ob-
wiązywania ran.

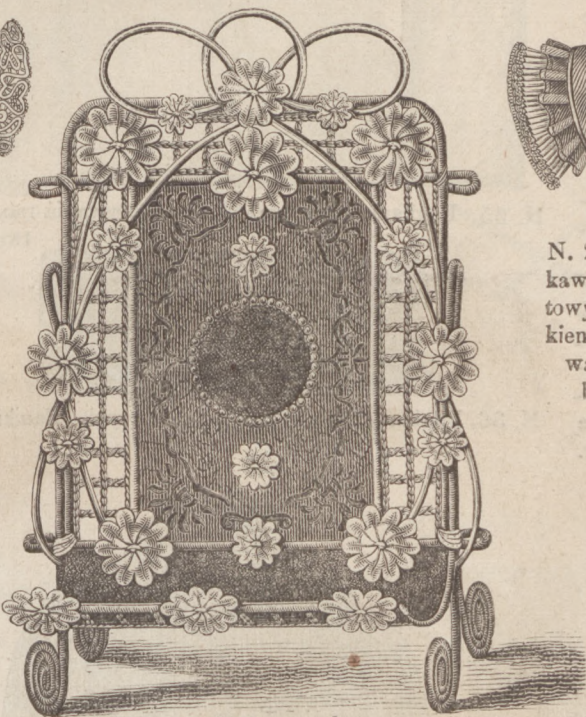
N. 44. Kwadratowa chustka
musi mieć 100 cent. w kwadrat.



N. 22. Płaszcz jesienny z peleryną i kapturek
chusteczkowy.



N. 23. Rę-
kaw do su-
kien z białym
rękawkiem
pod spód.



N. 25. Ramki do zegarka.



N. 21. Kok z pukli i warkocza plecionego.

Żołnierz znajdzie w niej naj-
pierwszą pomoc w opatrzaniu
rany, każdy powinien ją mieć
przy sobie.

N. 45—50. Rogowe chustki.

Plasko i zręcznie razem z
kwadratową chustką złożoną
wraz z gojącą mascią szarpiani
i różnemi płóciennymi platka-
mi, owinięta w guttaperkowy
papier, żadnemu żołnierzowi
niezawadzi w jego tornistrze,
małe zajmując miejsce. Gojąca
masć składa się z 10 części sa-
dła topionego z jedną częścią
kwasu węglowego.



N. 18. Łoczki do przy-
pinania.

Rycina załączona
przedstawia pierwszy o-
patrunek na polu bitwy,
w którym wyżej wzmian-
kowane kwadratowe i ro-
gowe chustki nieposlednią
odgrywają rolę.



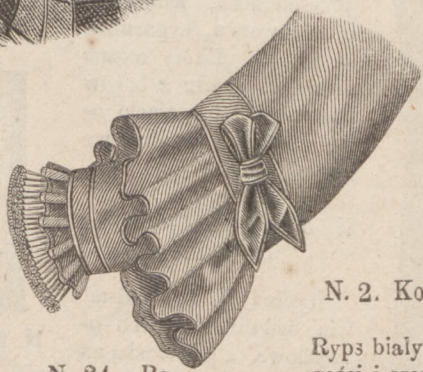
N. 20. Warkocze
plecione i loki.

N. 1. Haftowana powłóczka.

Prawa strona powłóczki haftuje się osobno
kraje o tyle dłuższa i szersza o ile szlak
zębami wynosi, lewa zaś część łączy się z
prawą tuż pod ażu-
rem, okalającym
powłóczkę; obdzier-
gany i atlaskiem
wyhaftowany brzeg
zostaje zatem poje-
dynce. Pod szla-
kiem urządza się
na podszytej listew-
ce zapięcie na-
guziki.

N. 2. Koldra biała rypso-
wiana.

Ryps biały w odpowiedniej dłu-
gości i szerokości jak na koldrę,
podszywa się perkalem, prze-
stępnowywa w równych odle-
głościach do kola i zdobi ma-
łym atlaskowym rzutem. Śro-
dek koldry przepstebnowany w



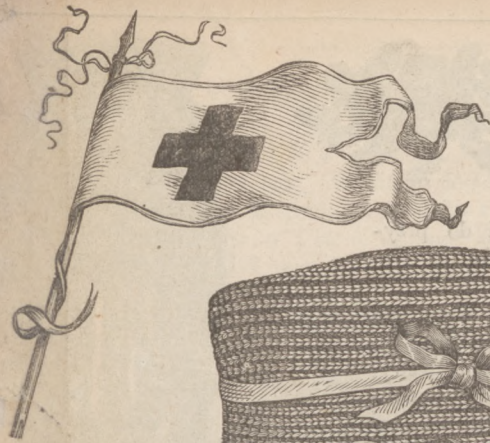
N. 24. Rę-
kaw palet-
towy do su-
kien z fald-
waną fal-
baną.



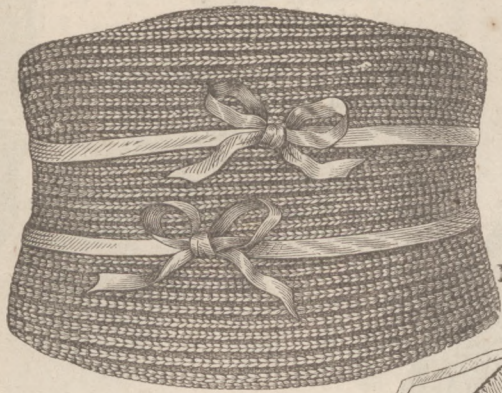
N. 26. Stanik pod szyję z muslinową peleryną.



N. 27. Stanik pod szyję ze szmizetką crêpe ce Chine
i białej koronki.



skośną kratkę; perkalowa lub półbatystowa falbanka 5 cent. szeroka dziergana w ząbki, otacza koldrę w około. Na Kolderki dla dzieci, można wiażść szyrtingu lub inny jaki mięsisty materiał bawełniany.



N. 29. Pas włóczkowy na drutach robiony. (Przód).

N. 3-4. Dwie cyfry.

Atłasek.

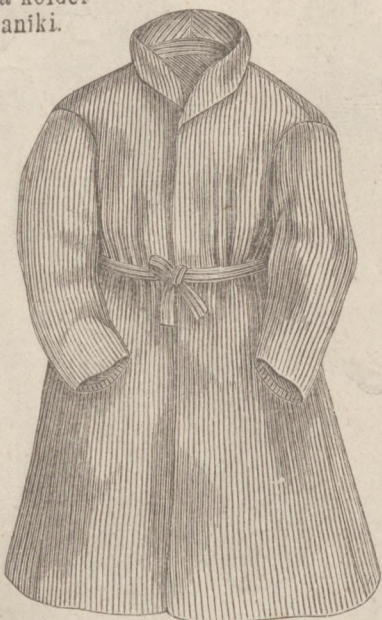


N. 31. Pas włóczkowy w prążki.

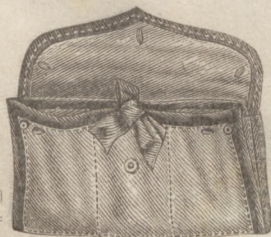
bowych haków silnie w mur wbitych, na których przytwierdza się elegancki krzyż żelazny pięknie w górę ozdobiony, do rozwieszania szeroko firanek pawilonie. W niższych mieszkaniach hak wbija się w sufit.

N. 6. Szydełkowa robota na podróżne i powozowe przybory, na kolderki do kołysek albo dywaniki.

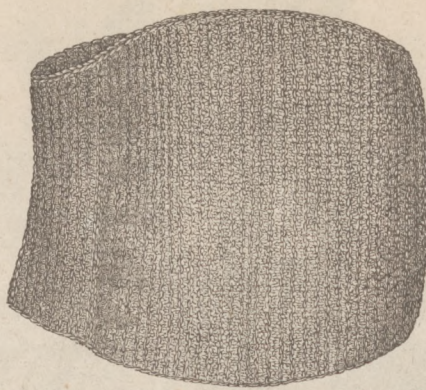
Materiał: Angielska cienka włóczka w czarnym pasowym, zielonym, fioletowym i białym kolorze, żółta filozela. Każdy pas osobno się robi tunetańskim ścięciem szydełkiem. Węższe białe, mają szerokości 9 oczek, skośna kratka czarna włóczką, krzyżykami po zrobieniu się wyszywa. Szersze zaś na 17 oczek zaczęte, składają się z kolorowych zębów jedne w drugie wchodzących. Po ukończeniu pierwszego rzędu pasową włóczką, w drugim zaraz należy pas zielony zacząć, robiąc pierwsze i ostatnie łóeczko w pasowym pasie zielonym, w drugim dwa pierwsze i dwa ostatnie zielone, w trzecim trzy i tak dalej dopóki cała



N. 39. Szlafrok męzki. Przód.



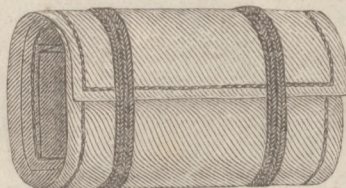
N. 42. Torebka do listów i pieniędzy. Otwarta.



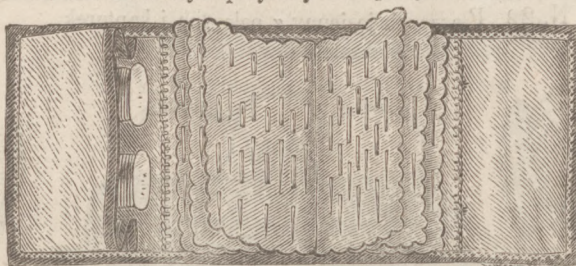
N. 28. Pas włóczkowy robiony na drutach.



N. 32. Pas fanelowy.



N. 34. Zawinięte przybory do opatrywania ran.



N. 35. Pugilares z przyborami do opatrywania ran. (Otwarty).



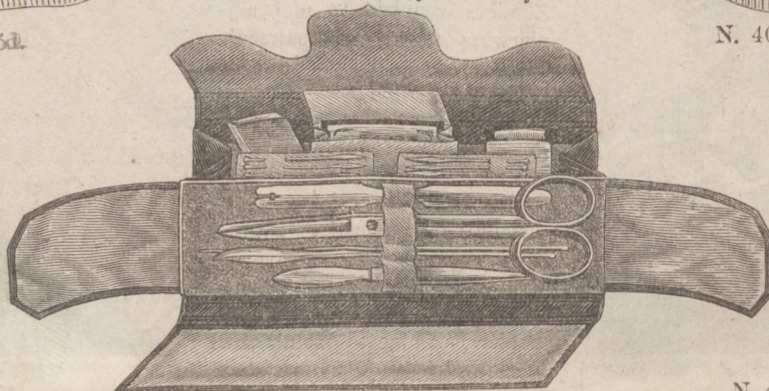
N. 36. Pugilares dla pielęgnujących chorych. Zamknięty.



N. 38. Kaftanik dla chorych.



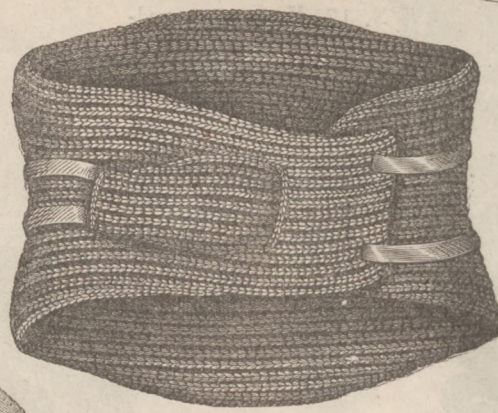
N. 41. Walek przydatny dla rannych.



N. 37. Pugilares dla pielęgnujących osoby chore. Otwarty.

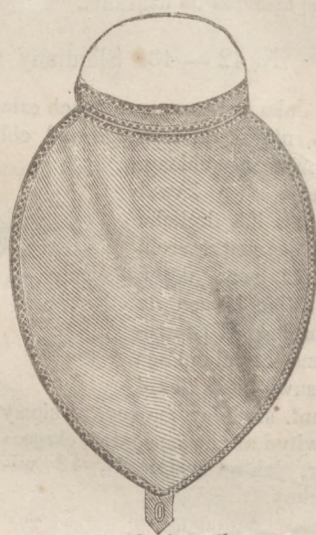


linja zielonych oczek niebędzie na szydełku i w tym samym porządku gubi się zielone a zaczyna fioletkowe oczka i t. d.



N. 30. Pas włóczkowy na drutach robiony. (Tyl).

Zęby jednego koloru od drugiego odgradza linja podwójna, złożona z czarnych włóczkowych i żółtych filozelowych krzyżyków. Pomiedzy różnokoloroweni a białymi pasami, idzie rząd kuleczek wypukłych czarnych szydełkowych. Zrób 1 sc. o. zawróć. Na każdą kuleczkę zrób 4 p. o. przedziergnij przez ostatnie i zwróć kuleczkę, znowu 4 p. o. przedziergnij, i połącz wszystkie 8 oczek 1 w. o. łańcuszek z żółtej filozeli łączy kulki z sobą wierzchem i spodem na przemian. Pasy zszywają się z lewej strony, i zakończają frendzlą, która pod różnobarwnymi pasami czarna wypada, pod białymi zaś biała. Żółte półkulki wiązanie frendzli pokrywają.



N. 33. Napierśnik.

N. 7-8. Dwa dziecinne kapelusze.

N. 9. Czepeczek z barwą do wiązania.

Rycina przedstawia czepeczek z białej i czarnej koronki, tak dziś powszechnie razem używanej. Podawane wzory irlandzkiej koronki w poprzednich numerach mogą być użyte na ten czepeczek, cały z czarnego tiulu zrobiony, białymi koronkami przybrany. Do czepeczka z brukselskiego białego tiulu irlandzka koronka za ciężka należy użyć koronki Valenciennes. Na czarnym irlandzka biała koronkowa barbka układa się na denko gładko, rondko według wzoru zaszywa i kokardami ze wstążki zdobi; do większego ubrania kwiatek wpiąć można. Barbę spina kokarda pod brodą.



N. 40. Szlafrok dla chorego. Plecy.



N. 43. Torebka do listów i pieniędzy. Zapięta.

Dalszy ciąg opisów nastąpi w N. 40 Tyg. Mód.

Dodatek do Tygodnika

Mód w Warszawie.

1870 roku.

Opis krojów.

Kaftanik z czarnego gros-grains.

Fig. 1. Pród kaftanika.

Fig. 2. Połowa pleców.

Fig. 3. Rękaw.

Fig. 4 i 5. Całość kaftanika.

Nie tylko z nowej materji, ale i z użytych paletów jedwabnych weinanych, zrobić można taki kaftanik. Podług fig. 1 i 2 przykroić po dwie części, podług fig. 3 rękawy wzdłuż linii środkowej w całości, uważając na wykrój dolnej połowy. Po zaszytciu szwów w przedach od 1 do 2 i pleców od 5 do 6, łączą się obie części podług linii jednogzudnych. Od dwukropek do gwiazdki zostaje rozpinak, przez który się przeprowadza pasek do zapinania pod przetchniętymi częściami kaftanika. Nakoniec naszywa się akantika czarna 3 i 1 centymetr szeroka i garniturze koronka 15 cent. szeroka. Koronka ta przy dolnych brzegach kaftanika powinna być wszędzie narzeczona, bożo brzegi obawiają się zupełnie gładko. Pasek 3 i pół cent. szeroki na sztywnej i jedwabnej podszewce, otrzynując nową z materji i koronki, która naszyta jest jak to rysina wskazuje. Belawy zostają od 9 do 10, garnirowane aksamićką i koronką, wazywają się w pachę wypustkowaną. Haftki spinają kaftanik na przodzie.

Samizetka do staników podłownie wyściętych wraz z mankietem.

Fig. 6. Pród samizetki.

Fig. 7. Połowa pleców.

Fig. 8. Połowa kołnierzyka.

Fig. 9. Mankiet.

Fig. 10 i 11. Całość samizetki z mankietem.

Z białego muszlinu krają się dwie części na pród samizetki, plecy i kołnierzyk z jednej sznki, w całości. Po wyhańdowaniu desena na przodzie samizetki, daję się plisowany garnitur muszlinowy 3 cent. szeroki, obawy z jednej strony koronkę; pół cent. szeroka pliska białystowa przyszybnowana, pokrywa przyszybn falbaneczkę. Samizetka samizetka od 19 do 20 obrybia się u dołu, przy wykreju szty obijuje stojącym kołnierzykiem z plisowaną falbaneczką i naszywa obłębem zapinającym dziurkami i guzikami do zapinania. Mankiet haftowany z jednego boku i u dołu, trzymuje falbaneczkę oraz dziurki i guziki do zapinania.

Kamasz dla chłopczyka od 4 lat.

Fig. 12. Połowa kamasza.

Kamasz to z brązowego sukna lamowane pasową wełnianą taśmą, krajane są podług fig. 12 po dwie części i oprócz tego mają jeszcze jedną część czyli listwę wykrejną na dziurki do zapinania kamasza na guziki brązowe lub czarne. Kamasz zostaje od 25 do 26 i 24 do 23, wraz z listwą, obrybia się u dołu podszewką taśmą u dołu. Trzy cent. szeroki pasek ze skóry lub koronki z dubeltowego materjału zakłada kamasz u dołu, przyszywając go gdzie dwukropek i gwiazdki wskazują. Z jednej strony długości paska wynosi 9 i pół cent. z drugiej 7 i pół centymetra.

Turniura włosienicowa.

Fig. 14. Połowa turniury.

Fig. 15. Całość turniury.

Do dzisiejszego ubrania, turniura stała się prawie niezbędnym dodatkiem i dla tego dajemy kraj jej, łatwy niezmienne do wykonania. Przekształcony model kraj się w całości podług fig. 14, obejmuje w koło białą taśmę 1 i pół cent. szerokość, wyjawy górnej brzozy i pokrywa 25 cent. długości, 11 cent. szerokości, pasami włosienicowanymi z dubeltowego materjału, aby formowały wypukłe bułki. Brzegi ostatnich bułek pokrywają się taśmą oraz brzeg u góry obejmuje taśmą tej długości, aby aludy mogła do wiązania. Kołnierzyk z mankietami dla panienki od 8. do 10 lat.

Fig. 16. Połowa kołnierzyka.

Fig. 17. Połowa paszczki.

Fig. 18. Połowa samizetki.

Fig. 19. Mankiet.

Fig. 20 i 21. Całość kołnierzyka z samizetką i mankietem.

Tak kołnierzyk jak i mankiety zrobione z cienkiego płótna, przyszybnione są haftem atłasowym, 1 cent. szerokość koronki, 2 i pół cent. szerokość wstawki koronkowej i 1 i pół cent. szerokość haftowanej wstawki.

Na kołnierzyk i paszczkę krają się podług fig. 16 i 17 po jednej części w całości, ten ostatni z dubeltowego materjału, podług fig. 18 samizetkę z perkalu na podszewkę, również w całości. Kołnierzyk i mankiety naszywają się wstawkami i koroneczką; pod wstawkami płótno wyścięte należy. Po zaszytciu wszystkich części podług linii jednogzudnych, samizetka obrybia się w okolo, brzegi mankietów naszywają wierzchem i wykonują dziurkami i guzikami.

Kołnierzyk z okrągłymi rożkami.

Fig. 22. Połowa kołnierzyka stojącego.

Fig. 23. Rożek do wykładania.

Fig. 24. Całość kołnierzyka z wykładaniem rożkami.

Fig. 25. Mankiet.

Fig. 26. Całość mankietu.

Kołnierzyk i mankiet z białego płótna i perkalu na podszewkę krają się w całości, oraz dwa rożki do wykładania. Po zaszytciu wszystkich części podług linii wskazanych, obrotelnować trzeba kołnierzyk i mankiety z prawej strony na pół cent. od brzozy. Figura 27 podaje kraj spłaszczonych rogów kołnierzyka stojącego. Figura 28 przedstawia całość kołnierzyka stojącego.

Fig. 22.

Fig. 23.

Fig. 12.

Fig. 27.

Fig. 3.

Fig. 25.

Fig. 18.

Fig. 7.

Fig. 2.

Fig. 1.

Fig. 17.

Fig. 16.

Fig. 9.

Fig. 8.

Fig. 14.

Nr 13. Kamasz dla chłopczyka od 4 do 6 lat.

Nr 10. Samizetka do podłownie wyściętych staników.

Nr 5. Kaftanik do ubrania domowego.

Nr 4. Kaftanik do ubrania domowego.

Fig. 19.

Nr 24. Kołnierzyk z zaokrąglonymi rożkami dla panienki od 10 do 12 lat.

Nr 28. Kołnierzyk z spiczastymi rożkami dla panienki od 10 do 12 lat.

Nr 26. Mankiet dla panienki od 10 do 12 lat.

Nr 21. Mankiet dla panienki od 8 do 10 lat.

Nr 20. Kołnierzyk dla panienki od 8 do 10 lat.

Nr 15. Turniura włosienicowa.

Dodatek do Nr. 39 Tygodnika Mód w Warszawie. 1870 roku.

Opis krojów.

Suknia dla panienki od 9 do 11 lat.

Fig. 29. Przednia część wierzchniej sukni z paletotem.

Fig. 30. Kieszon.

Fig. 31. Połowa pleców.

Fig. 32. Połowa karkownicy.

Fig. 33. Rękaw.

Fig. 34. Przód kaftanika.

Fig. 35. Połowa pleców kaftanika.

Fig. 36. Rękaw.

Fig. 37 i 38. Całość sukni z paletotem i kaftanikiem.

Ubranie całe składa się z popielatego wyrobu wełnianego zwanego „Waterproof”; do garnitunku służą frondla wełniana kroczona 8 cent. szeroka i skosna płaska z ciemniejszego materiału od sukni. Na paletocie z tasiemką przykrojąc trzema podług fig. 29 do 31 po dwie części uzupełniwszy najpierw założenia, podług fig. 32 jedną część w całości wstążką linii środkowej. Tak przednią część paletota jak i plecy, otrzymaną podług fig. 33 zachodzącą 4 cent. niżej stanowią prawy brzeg paletota podziwya się z lewej strony 4 cent. szerokością 33 cent. długością 10 cent. z lewej strony krawędzi w tym miejscu rola się detarki, z lewej strony takit sam pasek stanowią listewkę pod zapięciem. Kieszonki na podszewce paletotowej, przyszyte należy w miejscu oznaczonym na formie. Po zszywaniu pleców od 1 do 8 i od 8 do 9 układa się tasiemkę w falę, składając krzyżak na kropkę, łącząc plecy z przednimi częściami i podziwya u dołu z lewej strony 3 cent. szerokością paskiem do którego się frondla przyszywa.

Dla lepszego przetrzymania paletota w stanie, daje się z lewej strony 4 cent. dubelkowy pasek paletotowy, przyszyty do tyłu pleców i do boków, zapinany z przodu na guziki. Z tyłu do paska tego przyszywa się płaską 10 cent. długą z trzema guzikami, w oddaleniu 6 cent. jeden od drugiego. W miejscach oznaczonych na tunice guzikami, przyszywa się guzik do podpięcia tasiemki. W oddaleniu na 2 cent. od poprzedniej plisiki, przyszywa trzecią drugą na 1 cent. długą plisikę opatrzoną jednym przyszytym się guzikiem do podpięcia. Na bocznych szwach paletota przyszywa się guzik i 14 cent. długą plisikę z dwoma guzikami, na 1 cent. jeden od drugiego przyszytych. Pasek z materiału sukni na szwach paletotowych, przyszywa się do stanu i zapina na przódzie. Karkownicę na jedwabnej podszewce przyszyte należy podług liter jednoznacznych.

Rękawy na podszewce sukniowej z 4 cent. szerokością płaską na lewej stronie około ręk, zeszite od 13 do 14 i od 15 do 16 wstawia się w pachę wypustką objętą. Kaftanik na podszewce falorowej, przykrojony podług wskazanej formy, z tyłu i na bokach z rozpiętkami, gwarantuje się frondlę i plisikę ciemniejszą. Rękawy również na podszewce wstawia się zeszite w pachę, trafiając na 22 na nr. 22 znajdujący się w przednich częściach kaftanika.

Paletot taki z kaftanikiem, zrobiony z czarnego kaszmiru, służy do kaftanowej wełnianej i kolorowej jedwabnej sukni, stanowiąc bardzo eleganckie ubranie.

Gorset z popielatego drylichu.

Otwór stanu 64 centymetrów.

Fig. 39. Przednia część gorsetu.

Fig. 40. Pierwszy boczek.

Fig. 41. Drugi boczek.

Fig. 42. Trzeci boczek.

Fig. 43. Czwarty boczek.

Fig. 44. Piąty boczek.

Fig. 45. Płoty.

Gorset z popielatego drylichu opatrzonej wielką ilością tasiemki, kroje się od fig. 39 do 45 po dwie części z dodaniem do wszystkich części po 2 i pół cent. materiału na szycie. Do przednich części podziwya się szeroka plisika do wciągnięcia maszynki; do pleców szczytów i wycięcia detarki do sznurowania. Po zszywaniu gorsetu podług liter jednakowych i przestawianiu go na tasiemkę, obejmuje się gorset w około popielatą płócienną tasiemką i garnituruje u góry nicią koronkową.

Szlak do wyszycia sukien, serwet sukienkowych i t. d.

Fig. 46. Całość gorsetu.

Fig. 47. Część szlaku.

Środkową część deseni wyszywa się sznurowaniem jedwabnym, lub wełnianym sznurowaniem, stosownie do materiału na którym odrobić go mamy. Plisiki przyszywane dają się tego samego koloru jak sutase lub w miejsce plisik tasiemka jedwabna, wełniana albo aksamińska.

